Rok V. Nr. 3. Marzec 1899.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny.

wychodzi w połowie każdego miesiąca.

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY:

	rocznie:	półrocznie:
W monarchii austr.-węgr.	8 koron,	4 korony.
„ ces. niemieckiem	8 marek,	4 marki.
„ Francyi, Szwajcaryi, Włoszech .	12 frank.,	6 frank.

	rocznie:	półrocznie
W Anglii	10 szyling.,	5 szyling.
„ Stanach Zjednocz. Ameryki półn.	2 dol. 50 c.,	1 dol. 25 c
„ królest. polskiem i ces. rosyjsk.	8 rubli,	4 ruble.

(Nr. pojedynczy 80. gr. austr. 40 ct.)

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

Lwów ul. Koralnicka 6 (Lemberg, Austria).

Rok V. Marzec 1899 r. Nr. 3.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

miesięcznik polityczny i społeczny

pod kierownictwem J. L. Popławskiego

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Koralnicka, 6.

REALIZM POLITYCZNY I PRZYSZŁA POLSKA.

Na uroczystości Mickiewiczowskiej, urządzonej niedawno przez pisarzy rosyjskich w Petersburgu, p. Spasowicz wygłosił mowę, zawierającą takie oto wyznanie wiary politycznej:

»Politycznie Polska przestała istnieć samoistnie jeszcze w w. XVIII, ale kwestya polska nie przestawała być międzynarodową: o Polaków się ubiegali i układali się o nich w Tylży w r. 1807 i w Erfurcie w r. 1808 Aleksander I i Napoleon. Kwestya ta była przedmiotem narad na kongresie wiedeńskim, a także stanowiła podstawę do utworzenia przez Aleksandra I. Królestwa Polskiego. Ostatnie jej echa przebrzmiały jeszcze w programie margrabiego Wielopolskiego. Teraz sprawa ta jest już ostatecznie przegrana i złożona do archiwum, jest wykreślona ze spisu kwestyj międzynarodowych. Teraz jest to kwestya jedynie polityki wewnętrznej, »rodzinny spór wzajemny Słowian«, jak się wyraził Puszkin. — Z chwilą zaś, gdy kwestya stała się wewnętrzną, ulegającą rozwiązaniu tylko w drodze legalnej — zwyciężona po mężnej obronie strona, której wytrącono z rąk broń ostatnią, bywa honorowana tak, jak honorują się nawzajem mężni przeciwnicy według zwyczajów każdej wojny, czy to istotnej, czy też literackiej. Byłego przeciwnika szanują, gdy uległ po wyczerpaniu wszystkich środków bojowych«.

Ścisłość nie jest koniecznym warunkiem przemówień bankietowych, ale i one nie powinny mijać się z prawdą tak widocznie, jak zapewnienia p. Spasowicza, które podziela wielu rzekomo »realnych« polityków.

Istotnie dziś »kwestya polska« nie jest kwestyą polityki międzynarodowej w tem znaczeniu, jakie niedawno jeszcze miała. Ale i dawniej ten charakter międzynarodowy nie był stałem jej znamieniem, uwydatniał się wyraźnie tylko w pewnych okolicznościach, przy pewnych kombinacyach politycznych. Niedawno jeszcze, bo mniej więcej przed 10 — 12 laty kwestya polska o mało nie odegrała ważnej roli w chwili zaostrzenia się stosunku pomiędzy Niemcami i Austryą a Ro-

syą. Zajmowali się nią nietylko poważni publicyści, ale i dyplomaci bardzo gorliwie, może gorliwiej, niż wówczas, gdy żywo poruszała opinię publiczną Europy. Niewątpliwie rządy i opinię publiczną Anglii lub Francyi mniej dziś kwestya polska obchodzi, niż dawniej, ale to dla tego, że zmieniły się zadania polityczne tych państw. Dla Niemiec jednak, dla Austryi i Rosyi nie przestała być kwestya polska międzynarodową, jak to doskonale wykazuje *Nowa Reforma*: »Car zjeżdża do Warszawy. Czemże zajmuje się wtedy najbardziej Berlin i Wiedeń? Oto niczem innem, tylko stanowiskiem, jakie car zajmie wobec ludności polskiej. I zaraz wypływa na porządek dzienny »kwestya polska«, aby w polityce międzynarodowej zająć pierwsze miejsce. Cesarz austryacki jedzie do Galicyi. Czyż to nie daje powodu do międzynarodowej dyskusyi na temat sprawy polskiej? Cesarz Wilhelm rzucił pogróżkę Polakom w Toruniu. Czyż nie zrobiono z tego międzynarodowej kwestyi polskiej? Takich wypadków, wskrzeszających »kwestyę polską«, jest zbyt wiele, abyśmy je wyliczyć mogli«.

Nie można więc powiedzieć, nie mijając się prawdą, lub nie fałszując jej świadomie, żeby nawet w zakresie polityki międzynarodowej sprawa polska była »ostatecznie przegraną« i »złożoną do archiwum«. To nie jest zresztą kwestya prawna, którą można załatwić ostatecznym wyrokiem, niedopuszczającym jej wznowienia. Ani polityka rozumna, ani historya naukowa takich wyroków nie znają, regestrują one fakty dokonane, ale bynajmniej ich nie uświęcają. W danej chwili liczyć się trzeba z faktem zmniejszenia wagi kwestyi polskiej w polityce państw europejskich, nie znaczy to jednak, że straciła ona nieodwołalnie charakter międzynarodowy, że stała się wyłącznie kwestyą wewnętrzną państwo zaborczych, »ulegającą rozwiązaniu tylko w drodze legalnej«.

W drodze legalnej może być unormowany w pewnych warunkach tylko stosunek ludności polskiej do każdego z państw zaborczych, ale gdyby na tem jedynie unormowaniu kwestya polska polegała, to właściwie nie istniałaby już wcale. Byłaby kwestya polsko-austryacka polsko-pruska, polsko-rosyjska, ale nie byłoby kwestyi polskiej, ani międzynarodowej, ani narodowej. Trudność rozwiązania tej kwestyi i niemożliwość jej rozwiązania „w drodze tylko legalnej“ na tem właśnie polega, że unormowanie stosunku prawno-politycznego Polaków do rządu w jednem państwie może mieć jedynie wpływ pośredni i ograniczony na rozstrzygnięcie tej złożonej kombinacyi politycznej, która się kwestyą polską nazywa. Gdyby nawet była ta kwestya w Rosyi tylko »domowym sporem Słowian pomiędzy sobą«, to i wtedy załatwienie ostateczne tego sporu nie obyłoby się bez przypozwania osób trzecich — Prus i Austryi, musiałoby przybrać charakter międzynarodowy i zakończyłoby się za-

stosowaniem staropolskiej procedury zbrojnego zajazdu. Jest to właściwością znamienną kwestyi polskiej, wynikającą z podziału naszej ojczyzny pomiędzy trzy państwa, że nawet próba jej rozwiązania polubownego, w jednem z tych państw podjęta, natychmiast zniewala inne do nadania tej kwestyi charakteru międzynarodowego. Zwłaszcza w stosunku Prus do Rosyi ujawniło się to niejednokrotnie, a wystąpiłoby bardzo wyraźnie, gdyby tajemnice archiwów gabinetowych i dyplomatycznych były lepiej znane

Państwa zaborcze usiłowały uczynić kwestyę polską sprawą swe polityki wewnętrznej i cel ten w pewnej mierze udało im się osiągnąć. Ale ta zmiana nie jest bynajmniej rezultatem stosowania odpowiedniego systemu rządzenia Polakami, nie jest nawet wyłącznie rezultatem przekształcenia się stosunków międzypaństwowych ; ta zmiana jest przedewszystkiem następstwem przeobrażeń wewnętrznych w narodzie polskiem, mających charakter społeczny. Mówiąc innemi słowy, jest ta zmiana w przeważnej mierze następstwem demokratyzacyi społeczeństwa polskiego, przesuwającej nietylko punkt ciężkości polityki narodowej, lecz i wskazującej jej nowe zadania, zastosowane do warunków realnych. Jednem z takich najważniejszych zadań jest zdobycie i utrwalenie samodzielności politycznej i społecznej ludu. To zadanie w Galicyi np. gdzie walka o prawa narodowe nie ma charakteru ostrego, występuje na plan pierwszy, co spostrzegaczom powierzchownym daje powód do twierdzenia, że rozwój ruchu ludowego jest tylko objawem społeczno-ekonomicznym. W państwach, mających ustrój konstytucyjny najpilniejsze zadania polityki demokratyczno-narodowej mogą być *de facto* lub *de jure*, jeżeli nie całkowicie to częściowo, urzeczywistnione w drodze działalności jawnej i legalnej w zakresie wewnętrznych stosunków policznych.

Słusznie wykazano już gdzieindziej, [1]) że zmiana w charakterze kwestyi polskiej nie ułatwia wcale państwom zaborczym i nie przyspiesza ostatecznego jej rozwiązania. Zmniejszają się raczej widoki przejścia do porządku dziennego nad tą kwestyą wewnętrzną, »która stała się w ustroju państw rozbiorowych rodzajem nieuleczalnej choroby«.

Ten czynnik społeczny, który jest główną przyczyną zmiany charakteru kwestyi polskiej dziś, przygotowuje pośrednio wystąpienie jej w bliskiej przyszłości na widowni polityki międzynarodowej w nowej postaci. Demokratyzacya społeczeństwa, której objawem jest rozwój ruchu ludowego w różnych formach i w różnem natężeniu, ale na całym obszarze ziem polskich, wytwarza stopniowo jedność wewnetrzną sprawy na-

[1]) *Ogólny rzut oka na sprawę polską w chwili obecnej*. Str. 7.

rodowej i polityki narodowej. Niema jeszcze tej jedności w działalności praktycznej, ale istnieje już ona w świadomości ogółu.

Poczucie jedności narodowej, pomimo pozorów przeciwnych, jest coraz żywszem i nawet polityka trójlojalizmu powodzenia swoje chwilowe zawdzięcza zawsze temu, że opinia publiczna sprawę ugody polsko-austryackiej, polsko-rosyjskiej, lub nawet polsko-pruskiej łączyła i łączy z różnemi kombinacyami rozwiązania kwestyi polskiej wogóle, a nawet z kombinacyą utworzenia w bliższej lub dalszej przyszłości Polski niepodległej. Stańczycy galicyjscy«, »partya dworska« w zaborze pruskim, ugodowcy warszawscy mieli i mają zwolenników swych programów we wszystkich dzielnicach, nietylko w tej, w której działają, i ta masa słuchała ich komendy politycznej dla tego, że we wskazaniach jej widziała obietnicę zdobycia na zalecanej drodze Polski niepodległej.

Nasi rzekomi realiści nieuwzględniają najważniejszego, najbardziej realnego czynnika działalności politycznej, jakim jest wiara w żywotność własną, a zwłaszcza świadoma wola narodu. Dla nich realnem jest to tylko, co ma kształty widoczne, co można zmierzyć i obliczyć dokładnie, nie rozumieją bowiem, że prawa i urządzenia polityczne, że interesy państwowe, że stosunki społeczne są w pierwszym rzędzie wytworem myśli i woli ludzkiej, bezwiednej lub świadomej.

Uświadamianie tej woli, której wyrazem w naszej polityce narodowej jest dążenie do zdobycia niezależności państwowej, polega na zastosowaniu jej natężenia do zapasu sił duchowych i materyalnych. Ten zapas naszej siły narodowej rośnie, byłoby jednak lekkomyślnem twierdzenie, że dziś już jest dostatecznym dla urzeczywistnienia naszych dążeń, że nawet własny, naturalny jego przyrost wystarczy kiedyś do osiągnięcia celu ostatecznego naszej polityki narodowej, jeżeli warunki istniejące nie ulegną zmianie. Ale przypuszczenie trwałości niezmiennej istnienia tych warunków byłoby po prostu niedorzecznością. W naszych oczach zmienia się stosunek wzajemny państw zaborczych do siebie, przekształcają się ich interesy, powstają nowe, niespodziewane kombinacye w polityce międzynarodowej. W każdym razie prawdopodobieństwo pomyślnego dla naszej sprawy narodowej układu warunków jest stokroć więcej uzasadnionem, niż możliwość ich niezmienności, chociażby w stosunkowo krótkim okresie czasu.

Prawdziwie realna i trzeźwa polityka musi w swych dążeniach i wskazaniach praktycznych o tem prawdopodobieństwie pamiętać, musi nawet stosować się do niego w działalności praktycznej. Przyszła Polska niepodległa jest dla nas nie celem idealnym, ale koniecznym postulatem naszego istnienia narodowego w teraźniejszości. Gdybyśmy o możliwości urzeczywistnienia tego postulatu zwątpili, kwestya polska przestałaby

istnieć, bo my przestalibyśmy być Polakami. To też najgorliwsi ugodowcy i lojaliści przechowują w głębi duszy, często nieświadomie, przekonanie, że Polska kiedyś będzie, nie spodziewają się tylko, żeby ich oczy ujrzały chociaż w oddali mgliste zarysy ziemi obiecanej. Ci zaś, którzy są przeświadczeni, że Polska niepodległa istnieć nie może, myślą już tylko o najgodniejszem i najmniej przykrem zlaniu się naszej indywidualności narodowej z narodowością rosyjską lub niemiecką. Sentymentalizm polityczny nie pozwala im powiedzieć tego wyraźnie, nietylko na głos, publicznie, ale i po cichu, samym sobie. Historya nie daje nam przykładu narodu, któryby pod obcem panowaniem przechował swoją odrębność. Niektóre narody wieki całe pod władzą obcą pozostawały, nie tracąc swej indywidualności, ale tylko wtedy, gdy przeciw niej czynnie protestowały i do niepodległości dążyły. I te narody właśnie odzyskały niepodległość. Przypuścić więc by chyba należało, że jesteśmy istotnie narodem wybranym, do którego doświadczenie historyi nie stosuje się wcale, którego istnienie normują jakieś szczególne prawa.

Ci, co drwią sobie ze starych polityków szlacheckich, którzy, nie biorąc w rachubę zmian w układzie stosunków politycznych, wierzyli niezachwianie, że sympatya dla nas Francyi i interes Anglii każą tym państwom troszczyć się o odbudowanie Polski, są w gruncie rzeczy równie naiwni i śmieszni, gdy uroczyście wygłaszają przekonanie o trwałości warunków istniejących, albo nawet gdy zapewniają, jak pewien młody polityk, »nie obawiając się, ażeby rzeczywistość kiedykolwiek kłam im zadała«, że »interes państw zaborczych nigdy nie pozwoli na polityczną niezależność naszą.«

Nasi realiści polityczni są zazwyczaj nieukami politycznymi i zarazem doktrynerami, nie znają historyi własnego narodu, zwłaszcza w epoce porozbiorowej i nie mają pojęcia o historyi dyplomatycznej państw europejskich. Gdyby tę ostatnią chociaż trochę znali, wiedzieli by, że plany i przypuszczenia, które z pogardą nazywają fantastycznymi i utopijnymi, zajmowały i to nawet niedawno, bardzo poważnych mężów stanu i znakomitych polityków, że sprawa utworzenia Polski niepodległej nie wydawała się wcale wytrawnym dyplomatom mrzonką, że z możliwością tego faktu w pewnych warunkach liczyły się i liczą gabinety.

Niewątpliwie przyszła Polska niepodległa nie powstanie w tych granicach, ani w tej formie historycznej, w jakich istniała Rzeczpospolita w XVIII wieku. Wogóle niepodobna tych form zewnętrznych z góry określić, bo niepodobna przewidzieć szczegółowo kombinacyj politycznych, któreby utworzeniu Polski niepodległej dopomagały. Ale można powiedzieć, że tę Polskę, bez względu na okoliczności, w jakich

powstanie, zdobyć musimy krwią i żelazem, bo innych drog i sposobów odzyskania niepodległości utraconej ani doświadczenie historyczne nie podaje, ani rozumowanie trzeźwe i logiczne, liczące się z wymaganiami rzeczywistości, nie wskazuje. I powtóre, w jakiejkolwiek formie, w jakichkolwiek granicach ta Polska powstanie, chociażby była małem państewkiem lub autonomiczną częścią wielkiej całości, jeżeli będzie organizacyą żywotną, dążyć musi do owładnięcia obszarów, stanowiących jej dziedzictwo przyrodzone, określonych granicami naturalnemi, odpowiadającemi jej interesom narodowym i ekonomicznym.

Zaznaczaliśmy niejednokrotnie pewien brak w naszej umysłowości, mianowicie brak t. zw. wyobraźni politycznej, t. j. zdolności przedstawiania sobie w kształtach realnych zmian przyszłych, których istotę sobie uświadamiamy, do których dążymy. Ta właśnie zdolność, zdaniem wybitnego męża stanu jest jedną z głównych przyczyn powodzenia polityki kolonialnej Anglii. Kilkanaście lat temu wydana została mapa przyszłego państwa anglo-afrykańskiego: oznaczono na niej przyszłe jego granice, miasta i koleje, które mają być dopiero zbudowane. Otóż z każdym rokiem granice i stan posiadłości angielskich w Afryce zbliżają się coraz bardziej do tego zarysu idealnego. Zdobycze polityki kolonialnej angielskiej są jakby stopniową jego realizacyą.

Bo musimy mieć nietylko cel wyraźny, ale i plan określony, jeżeli działalność nasza ma być świadomą i konsekwentną. Wybór środków zależy zupełnie od okoliczności, których przewidzieć niepodobna, ale kierunek polityki, dążność jej naczelna powinny być stałe. Nasza polityka narodowa inną miała by energię i inne skutki, gdybyśmy sobie tę Polskę przyszłą realnie wyobrażali, gdybyśmy pamiętali nietylko o celu bezpośrednim ale i o ostatecznym wyniku każdego naszego czynu zbiorowego.

My natomiast, nie posiadając takiej wyobraźni realnej, mamy dosyć bujną fantazyę polityczną, łatwo ulegamy złudzeniom, a łatwiej jeszcze frazesom, zwłaszcza mającym pozór naukowy i pozytywny. Nasi realiści uważają za śmieszną utopię myśl utworzenia w blizkiej przyszłości niepodległego państwa polskiego, chociaż wytrawni dyplomaci i mężowie stanu od czasu do czasu biorą poważnie w rachubę możliwość tego faktu. Ludzie, którzy nie znają abecadła nauk wojskowych, na podstawie słusznej uwagi, że społeczeństwo polskie wykreśliło dziś ze swego programu politycznego walkę orężną o niepodległość, orzekają stanowczo, że powstanie zbrojne jest w warunkach obecnych zupełnie niemożliwem ze względów militarnych, co nigdy nie było poważnie dowiedzionem. Fakt niewątpliwy, że okres zbrojnych powstań należy do przeszłości i że dziś nikt o nich nie myśli poważnie, bynajmniej przy-

szłości nie przesądza. Przeciwnie, jak już wyżej zaznaczyliśmy, doświadczenie historyczne i zdrowy rozsądek mówią nam, że bez walki orężnej nie można sobie przedstawić realnie odzyskania niepodległości Polski.

Ale ci sami realiści z powagą mężów stanu i uczonych socyologów, mającą źródło w ich nieuctwie i skłonności do złudzeń, wygłaszają takie puste frazesy, jak np. ten, że zwycięztwo zasad sprawiedliwości i ludzkości odbuduje nam Polskę, nie troszcząc się wcale w jaki sposób fakt ten nastąpi. Drudzy znowu powtarzają w nowej formie starą utopię o federacyi narodów europejskich, w której Polska zajmie należne jej miejsce. Inni wreszcie w ludzi umysłowo i uczuciowo normalnych wmawiają potworną niedorzeczność, że naród, podzielony na trzy części, pod obcymi rządami zostające, chociaż wyrzeknie się myśli o odzyskaniu niepodległości, może nie przez krótki okres czasu ale przez wieki całe zachować swą odrębność i jedność wewnętrzną, może samodzielnie się rozwijać.

Polityka realna, polityka rozumna — we wskazaniach swych praktycznych, w wyborze dróg i środków, nie powinna zabiegać zbyt daleko w przyszłość, bo nie może przewidzieć warunków działania, które wciąż się zmieniają, ani tymbardziej okoliczności nadzwyczajnych. Dla tego właśnie wysuwanie na plan pierwszy dążenia do niepodległości w programach politycznych, zwłaszcza w programach stronnictw, całkowicie lub częściowo działających na gruncie legalnym, dopuszczających w pewnych warunkach kompromisy taktyczne — jest niepotrzebnem a czasem nawet może być niewłaściwem, wtedy mianowicie, kiedy polityka narodowa ma przed sobą jasno wytkniętą drogę pośredniego działania, kiedy zadania chwili bieżącej wymagają na czas dłuższy zwrócenia na nie całego zasobu jej energii kiedy w opinii publicznej nie ma znacznej różnicy zdań, przynajmniej o sprawach zasadniczych.

Dziś jednak, gdy we wszystkich trzech zaborach panuje zupełne rozprzężenie polityczne, gdy chwieją się podstawy taktyki dotychczasowej tam nawet, gdzie na pozór były one najsilniej ugruntowane, gdy polityka ugodowa obałamuciła i pomieszała zaczynającą dopiero krystalizować się myśl polityczną społeczeństwa, gdy wreszcie, co najważniejsza, masy ludowe domagają się coraz głośniej czynnej i samodzielnej roli w życiu publicznem narodu — w takiej chwili nie wolno kierować się wyłącznie względami korzyści lub szkody doraźnej. Nie wolno zamilczeć tego, o czem wyraźnie i szczerze mówić należy ze względu na nasz interes własny, na nasze potrzeby polityczne, interes i potrzeby nie jednego stronnictwa i jednego zaboru, lecz całości narodowej. Dziś, gdy w powszechnym rozwoju i zamęcie nasza polityka narodowa toruje sobie nowe szlaki, gdy wszystkie niemal stronnictwa reformują lub będą

musiały wkrótce zreformować swoje programy i zasady taktyczne dziś potrzeba postawić i oświetlić taki drogowskaz, jakim jest przyszła Polska. Przyda się on tym nawet, którzy drogę właściwą znaleźli, ale nieraz bezwiednie z niej zbaczają.

FINLANDYA I ROSYA.

I.

Dziewięćdziesiąt lat temu Rosya przyłączyła do swego terytoryum obszerną prowincyę szwedzką — Finlandyę, do której pożądliwe wyciągała ręce już od czasów Piotra Wielkiego. Na mocy traktatu z 17 września 1809 r. nowonabyty kraj otrzymał nazwę Wielkiego Księstwa Finlandzkiego i zachował cechy ustroju państwowego, pozostawiono mu bowiem osobne prawodawstwo, własny zarząd, własne sądownictwo, własne terytoryum i poddaństwo.

28 marca 1808 r., wkrótce po rozpoczęciu kroków wojennych przeciwko Szwecyi, Aleksander I oznajmił mocarstwom, że Finlandyę uznaje za swoją własność, co powtórzył w orędziu do swego narodu. Jakkolwiek działania wojenne nie były jeszcze ukończone, rozkazano mieszkańcom składać przysięgę na wierność tronowi rosyjskiemu. Napotkany opór rychło był przełamany, ale Aleksander widział się zmuszonym w manifeście z 17 czerwca t. r. przyobiecać Finlandczykom zachowanie »dawnych urządzeń, właściwych waszemu krajowi i święcie przez Nas bronionych«. Obietnice te powtórzył w następstwie nieskończoną liczbą razy i w sposób bardzo uroczysty. W lutym zwołany został do Borgo sejm »zgodnie ze zwyczajami kraju« i w porządku »ustanowionym w przepisach sejmowych«. W wigilię otwarcia sejmu car ogłosił następującą »hramotę«: »Z woli Boga wstąpiwszy we władanie W. Ks. Finlandzkiem uznaliśmy za potrzebne ponownie zatwierdzić i umocnić religię, ustawy zasadnicze, prawa i przywileje, z których wszyscy mieszkańcy korzystali na zasadzie konstytucyi, obiecując zachowywać je nienaruszalnie i bezwarunkowo«. Nazajutrz w katedrze borgoskiej, przy zagajaniu sejmu, Aleksander wypowiedział po francuzku mowę, w której powtórzył: »Obiecałem zachować waszą konstytucyę, wasze prawa zasadnicze (*j'ai promis de maintenir votre constitution, vos lois fondamentales)*«. Członkowie sejmu ze swej strony złożyli przysięgę na wierność od siebie i reprezentowanych przez się stanów*), i zapewnili,

---

(* W Finlandyi zachowała się dotychczas forma przedstawicielstwa stanowego, której rząd rosyjski nie chciał zezwolić przekształcić w duchu nowożytnym bez względu na natarczywe starania Finlandczyków. Sejm składa się z 4 stanów: szlachty, mieszczan, włościan i duchowieństwa (do którego należą nauczyciele gimnazyalni i profesorowie uniwersytetu).

że »będą niezmiennie zachowywali prawa zasadnicze i konstytucyę kraju w tej postaci, w jakiej one dotychczas istnieją i funkcyonują«. 30 lipca t. r., po zamknięciu obrad sejmowych, car jeszcze raz zapewnił, że będzie stał na straży »bronienia i zachowywania waszych praw zasadniczych«.

Po tym szeregu obietnic, dyktowanych, jak to będzie wykazane później, nie rzekomym humanitaryzmem Aleksandra, ale koniecznością historyczną, następuje akcya organizacyjna. W r. 1811 nastąpiła decyzya cara, żeby wszystkie sprawy, dotyczące Finlandyi, były adresowane bezpośrednio do niego i zachowywane »w poszanowaniu« oraz »rozpatrywane na podstawie tych praw, które są krajowi właściwe i jemu zapewnione«. Wskutek tego utworzono w Petersburgu »komisyę do spraw finlandzkich« oraz posadę sekretarza stanu. Idea takiej instytucyi zrodziła się u Sperańskiego, który wskazywał obfitość spraw, napływających z Finlandyi, będącą »skutkiem konstytucyi tego kraju«, gdzie »władza zwierzchnia musiała szukać pomocy przy szczegółach zarządu«, oraz trudności załatwiania ich przez dawną komisyę, utworzoną wyłącznie dla jednej tylko gubernii wyborskiej. Ominięcie zaś ministeryów motywowane było tem, że »Finlandya jest państwem, a nie gubernią«, i niepodobna nią rządzić »mimochodem«.

Ostatnim aktem organizacyjnym Aleksandra I było utworzenie w r. 1816 z dawnej Rady rządzącej — senatu. Przy tej okazyi wydał on manifest, w którym z jeszcze większą drobiazgowością wyłożona jest treść praw, zastrzeżonych Finlandyi. »Będąc pewni, że konstytucya i prawa, zastosowane do obyczajów, wykształcenia i ducha narodu finlandzkiego i oddawna będące fundamentem jego ustroju i swobód obywatelskich, nie mogą być ograniczone i zmienione bez obrażenia tych ostatnich, my nietylko uroczyście potwierdziliśmy konstytucyę i prawa... i t. d. ... Mamy nadzieję, że dość dobrze umocniliśmy na wieki wieków daną obietnicę święcie zachowywać oddzielną konstytucyę tego kraju za panowania naszego i naszych następców«.

Cytowane ustępy wystarczają do zrozumienia, jak dalece Aleksandrowi chodziło o wpojenie w Finlandyę przekonania, że losy jej od zmiany władzy nie zmienią się w niczem. Z gorączkowym pośpiechem sypie on jedną obietnicę za drugą, coraz uroczyściej przysięga, coraz częściej powraca myślą i mową do nowego nabytku, jakby go gnębiła troska o całość jego i trwałość. Tak też istotnie było. Bez nadzwyczajnych targów Aleksander nadaje Wielkiemu Księztwu: 1. osobną konstytucyę i prawa zasadnicze; 2. osobny wyższy zarząd, zależny wyłącznie od monarchy, kierującego się istniejącemi prawami, 3. osobne obywatelstwo finlandzkie; 4. określone i podległe władzy miejsco-

wej terytoryum; nadaje zaś dlatego, żeby — jak to rosyjscy pisarze polityczni sami uznają — »mocno utrwalić przy Rosyi nowy nabytek«. Nabytek ten nie był przypadkowym skutkiem wojny, ale stanowił owoc długoletnich i konsekwentnych dążeń państwa moskiewskiego. W czasie wojny 1741—43 r. carowa Elżbieta zwróciła się do księstwa finlandzkiego z manifestem (30 marca 1742 r.), w którym obiecywała mu wszelką pomoc, jeżeli zechce ono uwolnić się z pod panowania Szwecyi i w tym czasie wogóle dużo było w Petersburgu mowy o utworzeniu z Finlandyi samodzielnego państwa, któreby, oczywiście w następstwie, łatwiej już mogło się stać zdobyczą Rosyi. Poraz drugi myśl ta powzięta była w czasie wojny 1788—90 r. i bardzo gorąco popierana przez Katarzynę, której zdaniem — delikatnie wyrażonem — projekt niezależności Finlandyi *n'est pas contraire aux intérêts de la Russie.* »Podbój Finlandyi — mówił Aleksander w r. 1816 — już przyniósł Rosyi wielką korzyść; bez niego w r. 1812 nie moglibyśmy zwyciężyć, bo Napoleon miał w Bernadotte'cie swoją figurą; tem ostatni był o 5 marszów od naszej stolicy, musiałby więc bezwarunkowo połączyć swe siły z wojskiem napoleońskiem«. Położenie stolicy państwa o kilka godzin jazdy od granicy obcego, ewentualnie wrogiego kraju, musiało siłą konieczności pchać Rosyę do opanowania go — bezpośrednio czy pośrednio (według planów Elżbiety i Katarzyny) — co też dokonane zostało wskutek osłabienia wojennego Szwecyi, przez dziwną tępość polityczną niewspieranej, przeciwnie wypychanej z terytoryów kontynentu przez Polskę.

Jakkolwiek sejm w dobie reakcyjnej polityki Aleksandra I i rozwścieklenia autokratycznego Mikołaja I, od r. 1809 aż do 1863, nie był zwoływany, jednak zaprzysiężone przez carów »prawa zasadnicze« i konstytucya zachowywały moc swoją, kierowały funkcyami wewnętrznemi kraju i do czasów ostatnich stanowiły niezłomny fundament jego ustroju politycznego. Dlatego musimy się bliżej rozpatrzeć w ich treści i uzasadnieniu historycznem. — Według zdania najznakomitszych prawników finlandzkich (Palmen, Mechelin) i zagranicznych (Jellinek, Loonzon, Demombynes) za *prawa zasadnicze* Finlandyi należy uważać te, które w chwili zaboru Finlandyi określały ustrój państwowy królestwa szwedzkiego, mianowicie: *Formę Rządu* (*Regeringsformen*) z r. 1772 oraz dopełniający ją *Akt Zjednoczenia i Bezpieczeństwa* z r. 1789, wreszcie częściowo zachowujący swą siłę *Dział królewski kodeksu ziemskiego* z r. 1442. Nie będę się rozszerzał nad opozycyą, jaka powstała wśród szowinistycznych publicystów moskiewskich przeciw tej opinii bezstronnych uczonych i historyków, bo toby mię zaprowadziło za daleko. Wystarcza nadmienić, że literatura polemiczna w tym

kierunku jest bardzo bogata i była bardzo owocna, na skutek niej bowiem część uczonych fińskich, przez długi czas wahających się w swej opinii co do zakresu »praw zasadniczych« i wogóle wszelakich praw, zaprzysiężonych przez Aleksandra I, przechyliła się ostatecznie na stronę tych, którzy wspomnianą »Formę Rządu« i »Akt Zjed. i Bezp.« bezwarunkowo włączają do owych praw, jakie były potwierdzone przez Aleksandra i poczytane przezeń za »właściwe obyczajom, ustrojowi i duchowi narodu finlandzkiego«. Zresztą Aleksander w manifeście z 27 marca 1810 r. najwyraźniej oznajmił, że postanowił rządzić Finlandyą, jako »narodem wolnym i korzystającym z praw, które mu poręcza konstytucya«, a we wszystkich, tak licznych jego orędziach, przemówieniach i »hramotach« widać, że dokładnie zdaje sobie sprawę z tego na czem polega owa konstytucya i co jej istotę stanowi. Z wielu przykładów tego, że znane mu były akty prawodawcze, poręczające swobody Finlandyi, dość przytoczyć fakt, iż kiedy w r. 1811 Rada rządząca zwróciła mu uwagę na niezgodność pewnego rozporządzenia z »Forma Rządu«, Aleksander niezwłocznie cofnął je, uwagi zaś Rady nazwał *bien fondés et conformes á la constitution*.

Jakaż jest treść owych aktów prawodawczych, które tak namiętnie bronione są przez naród finlandzki? »Forma Rządu« z r. 1772 i »Akt Zjednoczenia i Bezpieczeństwa« z r. 1789 miały na celu wzmocnienie władzy królewskiej (szwedzkiej), osłabionej przez poprzednią konstytucyę z t. zw. czasów wolności. »Forma Rządu« składa się z 59 artykułów »Akt Zjednoczenia« — z 8. Z liczby artykułów pierwszej 12, dotyczących wyznania króla, następstwa tronu i t. p. straciły znaczenie wskutek przyłączenia Finlandyi do Rosyi; 3 zmienione są przez akt z 1789 r. 12 odnoszą się do urządzenia wyższych organów administracyjnych. Z pozostałych 3 dotyczą praw kościoła, żeglugi i zarządu gubernialnego, 2 zaś są treści obojętnej. Pozostało zatem 20 artykułów, które razem z »Aktem Zjednoczenia« określają prawa władzy zwierzchniej i narodu. Przyrzyjmy im się bliżej.

A) *Prawa i obowiązki króla.* Król ma pełne prawo rządzić państwem, starać się o jego całość i bezpieczeństwo, wszczynać wojnę, zawierać pokój i sojusze i t. d.; według woli obsadzać posady urzędowe, ale wyłącznie przez rodowitych Szwedów, nadawać godność szlachecką, dowodzić wojskiem, bić monetę itd. Ograniczenie władzy królewskiej polega na tem, że nie wolno mu »pozbawiać życia, czci i mienia bez wyroku sądowego (§ 2), „*nie może wydawać nowych praw ani znosić dawnych, i nakładać nowych podatków bez zgody i wiadomości posłów stanowych*“ (§§ 40 i 45), którzy obowiązani są zgromadzać się na rozkaz króla w czasie i miejscu, przezeń wskazanym,

celem naradzania się względem spraw, naprzód określonych przez króla.

B) *Prawa poddanych.* Wszystkie stany mają jednakowe prawa. »Ponieważ rzeczywista wolność polega na tem, żeby opłacać dobrowolnie podatki, niezbędne na utrzymanie państwa, przeto naród ma niezaprzeczalne prawo rozprawiać o nich z królem, zgadzać się, odmawiać albo nowe warunki stawiać« (§ 5). Prawa i przywileje oddzielnych stanów potwierdzone zostały w »Akcie Zjednoczenia« w postaci, w jakiej były nadane poprzednio. Najważniejszem z politycznych praw, przysługujących na mocy tych przywilejów stanom, było prawo przedstawicielstwa sejmowego.

Otóż to są owe »prawa zasadnicze«, owa konstytucya Finlandyi, która — bez względu na swą nieco przestarzałą treść i oblicze — była prawdziwem palladium wolności tego kraju, czynnikiem jego wysokiego rozwoju społecznego, duchowego i politycznego, najdroższym skarbem całego narodu i — znienawidzonem urządzeniem w oczach zczynowniczonej »nauki« rosyjskiej. Dlatego też napaści publicystów Moskali na ustrój polityczny Finlandyi datują się już — jak wspomniałem — oddawna. Carowie jednak wskutek bądź przeświadczenia o przywiązaniu Finlandczyków do konstytucyi, którego obrażanie nie zdawało im się bezpiecznem, bądź z braku dostatecznych powodów do rozpoczęcia ograniczeń, zmuszeni byli, jeden za drugim, potwierdzać zaprzysiężone przez Aleksandra I zobowiązania. Aleksander II w mowie z r. 1869 przyznał, że »wszystkie prawa i urządzenia tego kraju przepojone są zasadami monarchii konstytucyjnej«, ustawę zaś sejmową dla W. Ks. F. z tegoż roku podpisał w postaci następującej: »Zachowując przy sobie należne Nam prawo w tej postaci, jak ono jest określone w »Formie Rządu« z r. 1772 i »Akcie Zjednoczenia« z r. 1789, Najwyżej potwierdzamy... itd.«. Aleksander III w r. 1886 i Mikołaj II w sierpniu r. 1896 wyraźnie, niedwuznacznie i uroczyście potwierdzili przysługujące Finlandyi prawa i urządzenia. Trzeba dodać, że do »praw zasadniczych« zaliczają się: wspomniane prawa z r. 1772 i 1789, ustawa sejmowa z r. 1869, *większość artykułów o powinności wojskowej* z r. 1878 i inne wagi mniejszej.

Szczególne w państwie rosyjskiem położenie polityczne Finlandyi, jej wysoki poziom kulturalny, jej wolność obywatelska, wreszcie »obojętność« dla Rosyi, posunięta do stopnia, że Moskalowi petersburskiemu trudno się było porozumieć w Helsingforsie, oddalonym o parę godzin jazdy — wszystko to podniecało w najwyższym stopniu wściekłość biurokracyi rosyjskiej i jej fagasów dziennikarskich, którzy od kilkudziesięciu lat szczwali Finlandyę, podsuwali rządowi różne proje-

kty, podniecali opinię publiczną. Z całego szeregu publikacyi książkowych, w tym duchu pisanych, jedną z najciekawszych jest książka Messarosza, tego samego, który teraz pisuje w *Moskow. Wiedom.* donosicielskie korespondencye z Helsingforsu, pt. »Czy Finlandya jest państwem czy kresami?« Autor proponuje znieść wszystkie odrębne instytucye finlandzkie, od sekretaryatu stanu zaczynając, aż do wójtów, sejm zastąpić ziemstwem, znieść armię finlandzką i system monetarny, przekształcić administracyę na wzór rosyjskiej gubernii, przerabiając Finlandyę na jedną gubernię z gubernatorem, 12 »i sprawnikami« (naczelnikami powiatu) i 41 naczelnikami straży (na wzór równej Finlandyi pod względem przestrzeni gub. permskiej), albo też, mając na względzie pograniczne położenie kraju, »zatrutego dążnościami separatystycznemi«, utworzyć generał-gubernatorstwo z 4 guberniami, uznać język rosyjski za urzędowy i wykładowy i t. d. i t. d.

Powracając do kwestyi politycznego położenia Finlandyi, trzeba raz jeszcze podkreślić, że z punktu widzenia prawa politycznego położenie to w stosunku do Rosyi — jak to utrzymuje cały szereg uczonych prawników, między niemi i kilku Moskali: prof. Iwanowskij, Skalon i inni — odpowiada pojęciu *unii realnej*. Przeto żadne zmiany w ustroju wewnętrznym kraju, jak również w stosunku zewnetrznym (do Rosyi), nie mogą zachodzić bez zgody zobopólnej obu kontrahentów (bo *unia* opiera się na *umowie*). Formalnie nieco inaczej, ale w istocie tak samo przedstawiałaby się sprawa, gdyby — jak chcą inni — Finlandyę uważać za *państwo autonomiczne*. Car więc może działać *negatywnie*: zahamować wprowadzenie nowych ustaw, postęp kraju kulturalny, dojrzewanie społeczne, może, słowem, zabijać nwoe zarodki życia, ale nie ma prawnego środka *pozytywnego* tworzyć instytucye, narzędzia, ustroje, *celowo* dążące do przociwległego interesowi narodowemu bieguna. Tak było dotychczas. Ale carat zanadto zainteresowany jest w zapewnieniu sobie spokoju i bezpieczeństwa od północy, czynownictwo rosyjskie zbyt łakome, autokratyzm zbyt bezczelny i rozzuchwalony, opinia publiczna za głęboko spodlona, a przedewszystkiem karty gry politycznej Rosyi zanadto rozwarte, żeby naród finlandzki miał prawo oczy odwracać od Petersburga i zatykać uszy na skowyt Messaroszów i *Moskow. Wiedomosti.* A wreszcie przykład Polski! Do Helsingforsu oddawna dolatywał chrzęst metaliczny, zwiastujący ostrzenie kosy. Są liczne dowody, że ten dzielny naród mężnie przygotowywał się do walki, którą mu logika dziejów narzucała i że moskiewska kosa trafi tam na kamień.

W artykule następnym zobaczymy, na czem polegają ostatnie dekrety carskie, które poruszyły całą opinię oświeconą Europy, jakie

następstwa polityczne będą ich owocem, tudzież w jakim stanie przygotowania do boju, który zapowiada się groźnie, znajduje się naród finlandzki.

C. S.

UGODA W POWIEŚCI.

Fr. Rawita. Z domu niewoli, powieść współczesna w dwóch tomach. Kartka z naszego życia w zaborze rosyjskim. Lwów 1898.

Mamy do powiedzenia słów kilka o książce, wydanej we Lwowie, ale dotyczącej spraw i stosunków naszych w zaborze rosyjskim, książce, która w tytule obok nazwy »powieść współczesna«, ma jeszcze drugie określenie: »kartka z naszego życia«, a przyznajemy to z góry, iż określenie takie należy się jej w całej pełni. Nie dlatego też zajmujemy się tą książką, że jest to powieść, nie o literacką jej wartość nam chodzi ale właśnie przypatrzeć się jej pragniemy jako »kartce naszego życia« w »domu niewoli«, jako dokumentowi spółczesnych naszych walk polityczno-narodowych, jako studyum psychologicznemu jednostek, które niedostatecznie przygotowane stają do walki, aby w niej haniebnie, ze szkodą własną i z niemniejszą szkodą ogółu, uledz.

Bohaterem powieści jest Filip Bajbuza. Człowiek zarażony tym libertynizmem, jaki się przyjmuje wśród licznych zastępów naszej inteligencyi i niezmiernie łatwo prowadzi do zblazowania, Bajbuza, obdarzony z natury zmysłem nader praktycznym, pragnie społeczeństwu służyć w sposób możliwie najodpowiedniejszy i dlatego też po kilkomiesięcznym przymusowym pobycie w cytadeli postanawia rzucić bruk warszawski i przenieść się na wieś, aby tam na stanowisku nauczyciela ludowego pracą swoją służyć społeczeństwu wiernie. Osiada więc w Bolestraszycach, wsi, gdzie stosunki ludu z władzami moskiewskiemi były zaostrzone, ile że w samych Bołestraszycach, podobnie jak w okolicy, mieszkała jeszcze spora ilość unitów, zapisanych urzędownie w listę prawosławnych, ale faktycznie uczęszczających do kościoła łacińskiego i zachowujących zwyczaje religijne unickie. Trochę rubaszny, w stosunkach towarzyskich łatwy, Bajbuza umiał sobie rychło zjednać gminę bolestraszycką i jej przewodnika duchownego ks. Milczka, który, jakkolwiek wikary, w zastępstwie sędziwego proboszcza był faktycznym kierownikiem wszelkich spraw parafii. Nowy nauczyciel najbardziej przysłużył się gminie tem, że obok przedmiotów rosyjskich początkowo tajnie, później jawnie, za osobnem pozwoleniem władzy uczył dzieci języka polskiego. Że zaś pragnął jak najdłużej pozostać w Bolestraszycach i jak najdłużej uczyć po polsku dziatwę wiejską, więc też w oba-

wie o swój los wszedł w stosunki ze strażnikiem miejscowym Szczurowskim, którego uprzejmością i częstunkiem potrafił ująć do tego stopnia, iż mógł pośrednio być pożytecznym już nietylko dla siebie i dla dziatwy szkolnej, ale dla całej gminy.

Działo się to w ten sposób, że »maskował rzeczywistą pracę wysuwaniem na czoło lojalności«. Inną metodą nicby był nie zrobił. I tu możebną się okazała ona dopiero wtedy, gdy pozyskał sobie zupełne zaufanie gminy i dzieci. Nad etyczną stroną tej metody nikt się nie zastanawiał nawet. Czyż myśli kto o tem, jak się będzie bronił od nieprzyjaciela, kiedy mu już ten na karku siedzi? Wówczas każda broń dobra.

Zyskał więc sobie uznanie ze strony naczelnika powiatu Hamancewa, a następnie pisemną pochwałę — pan naczelnik począł mu okazywać swe względy, strażnik przyjaźń, a gmina, uradowana rezultatami pracy nauczycielskiej darzyła go zaufaniem, zrobiła swoim pisarzem gminnym i marzyć poczęła o tem, aby go jakimś sposobem związać z Bolestraszycami. Za najlepsze uznano ożenienie go, które poszło łatwo, gdyż Bajbuza zajął się urodziwą Kachną Wachówną córką wojta bolestraszyckiego i rychło stanął z nią na ślubnym kobiercu.

Gdyby Bajbuza był charakterem silnym i pewnym, gdyby miał przekonania wyrobione i niezmienne, gdyby nie chwiał się w swych zasadach, a znał i rozumiał całość kultury narodowej, owe różnorodne jej pierwiastki, których nie można mierzyć łokciem koteryjnych uprzedzeń lub doktryn, byłoby wszystko w porządku, bylby mógł długo i z pożytkiem pracować w swym zakątku wiejskim. Ale było inaczej... Był i jest jeszcze dzisiaj i będzie, bodaj najdłużej między społeczeństwem polskiem a Moskalami w Królestwie ów mur chiński w stosunkach towarzyskich, który kiedyś pozwolił na to, że każda przekupka warszawska wiedziała o rządzie narodowym, żandarmi zaś nie wiedzieli wcale, który zamyka Moskalowi wstęp do kół polskich, Moskalowi bez względu na jego przekonania polityczne i społeczne, bez względu na jego etykę, jaką się w życiu swem kieruje. Dla nas Moskal jest zawsze tylko Moskalem i nie wdajemy się co do niego w żadne rozumowania, czy jest uczciwy, czy nie, dość, że jest Moskalem — mówił mi kiedyś jeden z wybitnych działaczy społecznych w Warszawie. Że zaś tak jest, to rzecz prosta, nie dlatego, iżby między Moskalami nie było uczciwych ludzi, ale po pierwsze dlatego, że ci ostatni prawie nie zjawiają się w Polsce, powtóre zaś dlatego, że walka nasza z najazdem moskiewskim jest nietylko walką dwóch narodowości, ale jest to walka dwóch idej, dwóch kultur, do siebie wzajem niepodobnych, sprzecznych tradycyami, etyką, wszystkiem.

Poprzyjaźniwszy się z Moskalami, goszczony przez nich i obsypywany grzecznościami, może także znużony swem dwulicowem położeniem, Bajbuza począł się pytać siebie samego: »Poco to wszystko?« Chwiejącemu się w swych przekonaniach Ludwik Tłusty, ugodowy dziennikarz, rzucił zdań kilka, które nim jeszcze bardziej zachwiały. Teraz on stanął na rubieży dwóch kultur, jednej bezbrzeżnie dzikiej i obłudnej, i drugiej, wspierającej się na wrodzonem poczuciu prawa, pięknych tradycyach i szlachetnych marzeniach o przyszłości. W walce tej Bajbuza początkowo stał po stronie kultury polskiej, dla której pracować poszedł między lud. Zachwiawszy się, stanął na krawędzi równi pochyłej.

W Bolestraszycach było pozornie cicho i spokojnie. Ale w głębi wrzało. Coraz surowsze zarządzenia względem unitów zaostrzały niechęć ludu do prawosławia, podniecały do oporu i walki, która była przeważnie obroną bierną, polegającą na grzebaniu umarłych wbrew zakazowi władzy na sposób unicki, na urządzaniu w ustronnych miejscach leśnych zbiorowego nabożeństwa, na nieuczestniczeniu, mimo przynaglania ze strony władzy, w nabożeństwie prawosławnem. Gmina bolestraszycka używała czesto nauczyciela swego do tego, aby wpływał na jej korzyść na miejscowego strażnika. Bajbuza ani gminie, ani wikaremu, który w tych sprawach często pośredniczył, nie odmawiał swojej pomocy, ale drażniło go to. Pytanie: po co to wszystko? potężniało w nim i rozsadzało mu piersi, a równocześnie nasuwała mu się coraz częściej uwaga, wynik przyjaźnienia się z Hamancewem i Szczurowskim, że przecież Moskale to dobrzy ludzie. Wracały mu na myśl słowa owego dziennikarza Ludwika, który chciał budować złote mosty między Polakami i Moskalami, a zarazem powstawały w duszy pragnienia wyrwania się z ciasnego koła stosunków bolestraszyckich, przeniesienia napowrót do Warszawy i życia szerszego i weselszego. Odezwała się w nim żyłka literacka, która zamilkła była wśród pracy nauczycielskiej. W Bolestraszycach było mu coraz smutniej i duszniej.

Tajemne modlitwy i działania unitów zwróciły na siebie uwagę władzy. Rozpoczęły się śledztwa, na które gubernator wysłał do Bolestraszyc kapitana żandarmów Jefima Kanczakowskiego. Zetknął się z nim i Bajbuza i... podobali się sobie nawzajem...

Stało się to, czego obawiał sie ks. wikary Milczek, a powiedział to Bajbuzie w jednej z licznych i żywych dyskusyi, jakie z sobą toczyli: »Lękam się, abyś publicznych spraw z osobistemi nie zmieszał«.

Bajbuzie chciało się gwałtem przenieść do Warszawy. Protekcya Kanczakowskiego wyjednała mu posadę w magistracie stołecznym. a w zamian uczynny major (p. Kanczakowski awansował) żandarmów

żądał tylko, aby Bajbuza dzielił się z nim rezultatami swej pracy nad „*Historyą stosunków polsko-rosyjskich*“. Bajbuza gromadził materyały do takiego dzieła, a pisał je, o ile odnosiło się ono do wypadków spółczesnych, w formie pamiętnika. Znalazły w niem miejsce wszystkie zajścia bolestraszyckie, cała działalność księdza Milczka, usiłowania unitów, czyny jednego z ostatnich zakonników ks. Innocentego z sąsiadujących z Bolestraszycami Stokrotek, wogóle wszystko, co zdaniem autora mogło stosunki polsko-rosyjskie w Królestwie wyjaśnić, a co mu z autopsyi dobrze było znanem. Kanczakowski tak się uprzejmie odnosił do Bajbuzy, tak słodko wyrażał się o narodzie polskim, tak chwalił usiłowania dziennikarzy ugodowych, że Bajbuza nie miał siły oprzeć się żądaniu jego, aby użyczyć oryginału swego pamiętnika. Skopiowany przez majora żandarmów pamiętnik ten stał się źródłem śledztw, aresztowań i zsyłek, a głos ogólny w Bolestraszycach wskazał Bajbuzę jako ich sprawcę. Były nauczyciel sofistycznie przed samym sobą starał się oczyścić z winy — żona go porzuciła, aby z dziećmi powrócić do ojca do Bolestraszyc, a Bajbuza, tocząc się po równi pochyłej, nie miał już siły do cofnięcia się. To też zobowiązał się wobec Kanczakowskiego do wydawania za granicą pisma, poświęconego sprawie ugody. Kanczakowski jako swojego szpiega wysłał go za granicę.

Taka jest treść tej powieści. Takie są dzieje jednostki, która miała niezawodnie ochotę do pożytecznej służby publicznej, której nie zbywało na warunkach osobistych, potrzebnych do takiej służby, ale która była za słabą, aby samej iść i decydować o drogach pracy zbiorowej, a zbyt zarozumiałą, aby pójść szlakiem wskazanym przez innych, wytrawnych i uczciwych. Tam gdzie stosunki społeczne są ciężkie, a warunki uczciwej pracy społecznej niezmiernie trudne, gdzie samo pojęcie uczciwości musi być inne, niż w społeczeństwach rozwijających się swobodnie, tam libertyni i ludzie chwiejni w stylu Bajbuzy są zjawiskiem strasznem, tem straszniejszem, im trudniejsza jest z nimi walka.

Powieść Rawity, pisana żywo i barwnie, ma momenty prawdziwie podniosłe. Walka o obrzędy religijne unickie, o święcenie w kościele kotolickim, pogrzeb starej Bedłkowej, urządzony w nocy tak, aby baczne oko strażnika nie mogło go dostrzedz, to są wszystko drobne ustępy z dziejów naszej martyrologii w zaborze rosyjskim — dobrze, że je utrwala ta książka, która aby dostała się w ręce jak najliczniejszych czytelników.

Pisana w czasie, kiedy ugoda była »kwestyą na dobie», kiedy ugodowcy nie spodziewali jeszcze, jaki przykry spotka ich zawód i ile przeżyją rozczarowań, powieść Rawity wre życiem — jest jak gdyby

echem tych przemnogich dyskusyi, które toczyły się wśród inteligencyi polskiej w ciągu lat ostatnich. Autor zawadza często o dziennikarzy ugodowych, których doktryny zdemoralizowały bohatera jego powieści, to też mogą się w niej łatwo, jak w lustrze, przejrzeć pp. Straszewicze, Piltze i inne »zasłużone« filary *Kraju*; dla nich ta książka stanie się biczem chłoszczącym niemiłosiernie, lecz słusznie. Kto publicznie i dla ogółu działa, ten powinien się spodziewać krytyki swojej działalności bez względu na to, w jakiej formie go ona dosięże, a kupczących lekkomyślnie trucizną każdy uczciwy człowiek powinien wskazywać palcem.

Powieść Rawity pozostanie w literaturze nietyle jako pomnik artystyczno-literacki, ile jako dokument historyczny, oświetlający ze stanowiska psychologicznego typy i charaktery agitatorów ugody. Ten rys stanowi rdzeń wartości omawianej przez nas książki.

J. A. Sierpniak.

Z CAŁEJ POLSKI.

Polemika z powodu artykułu naszego o polityce polskiej w zaborze pruskim. Pokora polska. Kilka uwag z powodu manifestacyi studentów warszawskich. Uchwała techników lwowskich i komentarze do niej.

Zamieszczony w Nr. 1 naszego pisma artykuł o »polityce polskiej w zaborze pruskim« narobił trochę hałasu w prasie niemieckiej i nastraszył bankrutów ugodowych w Poznaniu, którzy, jak słusznie zaznacza *Orędownik*, »truchleją wobec Niemców, za to wobec swoich odgrywają rolę zucha«.

Można było przypuścić, że pisma niemieckie, zwłaszcza organy hakatystów wybiją monetę z naszego artykułu na swój użytek. Zaznaczają zresztą — *Dziennik poznański* zapewnia, że z wielkiem zadowoleniem — szczerość tego głosu polskiego, chociaż same dopuszczają się małej malwersacyi, uprawnionej zazwyczaj w polemice dziennikarskiej, zwracając szczególną uwagę na niektóre, bynajmniej nie zasadnicze ustępy artykułu, na jego konsekwencye praktyczne, nie zaś na całość rozumowania.

Artykuły w prasie polskiej, chociażby dziesięć razy większego hałasu narobiły, nie wywrą wpływu bezpośredniego na politykę rządu pruskiego względem Polaków i odwrotnie, tymbardziej artykuły takiego pisma, jak nasze, które z charakteru swego i sposobu traktowania spraw publicznych nie może mieć nawet tego rodzaju pretensyi. Zadaniem artykułów politycznych, w piśmie naszem pomieszczanych, jest, i to tylko pośrednie, oddziaływanie na opinię publiczną polską, przedewszystkiem

zaś chodzi nam o wyjaśnienie tym ludziom, którzy przekonania i poglądy nasze podzielają i których organem jest *Przegląd wszechpolski* — naszego stanowiska zarówno w zasadniczych, jak w bieżących sprawach politycznych, o rozstrząsanie krytyczne zagadnień i kwestyi spornych, o uzasadnienie wskazań politycznych i społecznych naszego programu demokratyczno-narodowego.

Zauważyłem niejednokrotnie, że tylko równie marni dziennikarze, jak politycy przypisują swojej i cudzej działalności publicystycznej szczególnie doniosłe znaczenie; ma sie rozumieć, swojej dodatnie pożyteczne, cudzej ujemne, szkodliwe. W ten sposób różne liche osobistości chcą podnieść pośrednio swoją powagę, nadać sobie jakąś wartość.

Lojaliści poznańscy dowiedzieli się o artykule *Przeglądu wszechpolskiego* z dzienników niemieckich i naprzód się przestraszyli, jak zwykle gdy Niemcy, a zwłaszcza hakatyści dadzą im admonicyę za brak patryotyzmu pruskiego, następnie zaś, ochłonąwszy ze strachu, uderzyli na sprawcę doznanej przykrości. Takiemu p. Łebińskiemu lub innym podobnym politykom nie mieści się w głowie, że ktoś publicznie, wobec Niemców i wbrew zdaniu p. Kościelskiego ośmiela się mówić o Polsce niepodległej i to o Polsce niepodległej nietylko z Poznaniem i Gdańskiem ale i z Bytomiem, Ełkiem, ba, nawet z Królewcem. Oni, z duchów orlich Libeltów, Niegolewskich, Berwińskich wyrodzone płazy, oni, Prusacy, mówiący po polsku, nietylko uczynkiem, ale i mową, a nawet myślą, nawet marzeniem nie śmią sprzeniewierzyć się lojalizmowi obowiązkowemu i swojej własnej apatyi i bezsilności, nie śmią spojrzeć nawet z oddali na zorzę przyszłej Polski niepodległej, którаby olśniła ich wzrok, stępiony w pomrokach zwątpienia i pokornej zgody z losem.

Dziennik poznański po artykułach w pismach hakatystowskich, a zwłaszcza po artykułach w »przychylnych nam« pismach niemiecko-katolickich, stracił po prostu przytomność. P. Łebiński, przypomniewszy sobie czasy *Wiarusa*, nazwał nasz artykuł »robotą zamówioną«, ma się rozumieć, przez konsula niemieckiego we Lwowie. Następnie zmienił zdanie i oświadczył, że jest to „*curiosum* najnowszej szkoły politycznych dekadentów« (?), wreszcie trafił kulą w płot i orzekł, że jest to utwór »pewnego radykała poznańskiego, zaliczającego się do garstki rozpadłych (?!) ze społeczeństwem osobistości«. Przed Niemcami pokornie się submitował, że *Przegląd wszechpolski* nie ma żadnego znaczenia, a jednocześnie dla informacyi swych czytelników przedrukował cały artykuł i, zapewniwszy ich, że to jest robota licha, nie znalazł ani jednego dorzecznego lub nawet niedorzecznego argumentu na zbicie

naszych wywodów. Przerażony korespondent lwowskiego *Ruchu katolickiego* tajemniczo obwieścił, że artykuł nasz w przekładzie niemieckim pomieszczony został w specyalnej korespondencyi, którą czyta Wilhelm II i najjaśniejsze jego oczy widziały tę zuchwałą herezyę polityczną. To był najgroźniejszy pocisk przeciw nam wymierzony, my jednak przyjęliśmy go z zadowoleniem, bo Wilhelm II miał raz przecie sposobność przekonać się naocznie, że Polacy nie są tak naiwnymi i głupimi w polityce, jak mógł sądzić z rozmów z p. Kościelskim i innymi filarami partyi dworskiej, a zwłaszcza z przekładanych na język niemiecki *ad usum* jego dostojnej osoby artykułów epokowych *Dziennika* i *Kuryera poznańskiego*.

Najbardziej znamiennem w tej kampanii było powoływanie się na opinię katolickich pism niemieckich w celu wykazania szkodliwości dla sprawy polskiej poglądów, w naszym artykule wyrażonych. To uznawanie powagi pism niemieckich, chociażby katolickich, w naszych polskich sprawach, to pokorne słuchanie niemieckiej komendy politycznej jest zjawiskiem, stale powtarzającem się w t. zw. poważnych organach prasy poznańskiej, zjawiskiem niewymownie przykrem, ubliżającem godności narodowej. Taka *Koelnische Volks Zeitung* jest dla dzienników ugodowych autorytetem i kto wie, powiada *Orędownik* »czy z czasem nie będzie układała dla tych pism polskich całych programów politycznych«. A własnie *Koeln. Volks Zeitung* potępiła wystąpienie *Przeglądu wszechpolskiego*, zarzucając Polakom wogóle, a nam w szczególności brak zimnej krwi i zmysłu politycznego.

Bardzo dobrze odpowiada pismu niemieckiemu i jego polskim satellitom *Orędownik*. Sądzę, że właściwszem będzie w tym wypadku przytoczenie jego wywodów, niż zabieranie głosu poniekąd we własnej sprawie, tymbardziej że i *Orędownik*, jak niżej zobaczymy, mówi, że popełniliśmy w artykule błąd taktyczny.

»*Köln. V. Ztg.* opierając się na referatach pism hakatystycznych, myli się w wywodach swoich, jakoby lwowski *Przegląd Wszechpolski* przez brak zimnej krwi, przez brak zmysłu politycznego napisał to, co hakatystom dało powód do oburzenia. *Przegląd Wszechpolski* tak określił naturę polityki pruskiej względem Polaków, jej środki i cele, że nawet berlińscy nacyonał - liberałowie mogą być z tego zadowoleni, Ani słówka nie użył na to, by Polacy w zaborze pruskim zachowanie swoje łączyli wprost z myślą oderwania od granic państwa pruskiego. Owszem, zastrzegł się pod tym względem, choć może trochę za słabo — ze względu na hakatystów, o których widocznie przy pisaniu artykułu nie myślał.

»Błąd polityczny popełnił — biorąc rzecz ze stanowiska Polaków w zaborze pruskim, że kwestyę polską w zaborze pruskim traktował, jak już raz powiedzieliśmy, ze stanowiska całego narodu polskiego i powiązał ją z możliwością przyszłej Polski niepodległej.

»To już przedwczoraj nazwaliśmy błędem politycznym z naszego stanowiska w zaborze pruskim, ale *Przegląd Wszechpolski* piszący o tem w Lwowie, ze stanowiska całego narodu, pewnie tego nie uważał za błąd, tylko za polityczną potrzebę.

»Wobec hakatystów i podejrzliwych zarzutów, jakie nas spotkają nawet w sejmie, trzeba tę kwestyę jasno postawić. My Polacy, tutaj w zaborze pruskim, mamy obowiązek stać na gruncie przynależności do monarchii pruskiej — bez wszelkich zastrzeżeń, ale do tego nie są obowiązani rodacy nasi pod rządami cesarza rosyjskiego i austryackiego. *Köln. V. Ztg.* może mieć racyę, że utopią jest myśleć o wskrzeszeniu Polski w tych rozmiarach, w jakich przed 100 laty upadła. Ale żaden Niemiec, znający alfabet polityczny, nie może twierdzić, że utopią także jest, aby Polska w jakich bądź kształtach nie miała być nigdy przez dyplomacyę europejską przywróconą. Przecież od lat 30 patrzymy na takie »utopie« polityczne, jak n. p. na wschodzie powstają udzielne księztwa i królestwa, a wewnątrz Niemiec księztwa i królestwa nikną. Kwestyę wskrzeszenia Polski w tym lub owym kształcie poruszają nieraz obcy pisarzy polityczni, dyplomaci także; przypominamy tylko, jak w r. 1877 ministrowie angielscy probowali skłonić Polaków do wywołania powstania przeciw Rosyi podczas wojny tureckiej«.

Dalej *Orędownik* tłomaczy pobudki naszego wystąpienia i określa swoje własne stanowisko.

»*Przegląd Wszechpolski* zamieścił inkryminowany artykuł nie żeby nas Polaków, poddanych pruskich, draźnić i buntować przeciw monarchii pruskiej, tylko żeby nas zagrzać do wzmacniania sił naszych, żebyśmy nie byli straceni dla narodu polskiego.

»Dla nas Polaków w zaborze pruskim kwestya, którą *Przegląd Wszechpolski* podniósł, jest prosta. Czy Polska powstanie, czy nie powstanie, czy ona będzie utworzona z Poznaniem, czy bez Poznania, my tu — poddani pruscy — stać będziemy stale na gruncie politycznej przynależności do monarchii pruskiej i będziemy spełniali obowiązki jako i wykonywali wszelkie prawne czynności, żeby przy naszym politycznym charakterze pruskim element polski zachować w całej jego żywotności.«

Organ ruchu ludowego nad miarę pochlebnie ocenia nasz artykuł, twierdząc, że »jest napisany z niezwykłą u nas inteligencyą polityczną«. przyznaje, że oceniamy trafnie »naturę polityki pruskiej wobec Polaków«

że nawet to zdanie, które nazywa błędem politycznym, jest »umiejętnie co do formy określone«. Nie możemy się zgodzić na tę kwalifikacyę, bo nikt nam nie dowiódł i niedowiedzie, że praktyczne konsekwencye naszego artykułu były błędem ze stanowiska ogólnej polityki narodowej Może być artykuł nasz dla Polaków w zaborze pruskim niepożądanym, nawet szkodliwym w pewnej mierze. To, pisząc go, uprzytomnialiśmy sobie doskonale i rozstrząsali, czy korzyść przeważa szkodę. Sprawa wyjaśnienia całemu społeczeństwu polskiemu charakteru właściwego polityki pruskiej wobec Polaków i programu polityki polskiej wobec rządu pruskiego jest dziś i doniosłą i pilną. Mamy zresztą w zaborze pruskim i w Niemczech z górą 200 czytelników, t. j. zapewne znacznie więcej, niż ma którekolwiek z pism politycznych polskich, wychodzących po za granicami tej dzielnicy, czytelników, którym wyjaśnianie spraw podobnych ze stanowiska ogólno-narodowego jest potrzebnem. Nawet zdanie, że cały naród nasz powinien wspierać żywioł polski w zaborze pruskim w szczepowej walce z żywiołem niemieckim nie wymknęło się nam z pod pióra, użyliśmy go świadomie dla nadania właściwego kierunku pewnym, rozstrzelonym jeszcze i nieokreślonym zamiarom i usiłowaniom.

Śmiesznem i nieuczciwem jest zarzucanie nam lekkomyślności i nieoględności przez pisma, które zdobywały się na takie niedorzeczne i rzeczywiście prowokacyjne koncepty, jak projekt zaprowadzenia nauki języka rosyjskiego w szkołach średnich prowincyj wschodnich, które jakby umyślnie chciały drażnić rząd i Niemców, rozprawiając głośno i bez powodu o rzekomej solidarności słowiańskiej. Gdybyśmy w artykule naszym tę larwę słowiańską przywdzieli, łatwiej by nam wybaczono »lekkomyślność«, bo te lokajskie dusze na komornem w szlacheckich ciałach nie są znowu tak szczerze lojalne, jakby się wydawało, ale przeniewierzyć się tylko mogą jednemu panu dla drugiego. Są oni zresztą nieodrodnymi potomkami tych, którzy się wciąż oglądali to na »najjaśniejszego alianta pruskiego«, to na »najjaśniejszą aliantkę rosyjską«, aż, jak złośliwie mówią Moskale, *prozieivali* (przegapili) Polskę. W polityce ani iść, ani nawet samodzielnie myśleć nie umiemy i zawsze oglądamy się jawnie lub zerkamy tajemnie na jakiegoś potentata lub jakąś potencyę, chociażby taką jak demokracya socyalna lub rewolucya europejska... Cóż dziwnego, że straszy nas lub śmieszy przyszła Polska, nas, którzy w drobiazgach życia towarzyskiego, w poglądach naukowych i literackich, w działalności społecznej a zwłaszcza w politycznej zawsze lękamy się być sobą, zawsze oglądamy się na jakiś obcy autorytet, na jakąś obcą protekcyę. To nasze chamstwo polityczne, z którego najskrajniejsze, a więc zdawałoby się najbujniejsze

i najśmielsze żywioły wyzwolić się nie mogą, jest istotnie objawem groźnym zwyrodnienia narodowego.

Dla tego właśnie potępiamy zsolidaryzowanie się młodzieży warszawskiej z ruchem studenckim uniwersytetów rosyjskich, że widzimy w niem objaw tego chamstwa duchowego, tej zależności od obcej komendy, tego dobrowolnego i upokarzającego wyrzekania się własnej indywidualności narodowej, które we wszystkich dziedzinach życia naszego dostrzedz można.

Nie powtarzamy argumentów, które zawiera niżej przytoczona odezwa, chcemy je tylko uzupełnić i niektóre z nich obszerniej uzasadnić. Jeżeli większość społeczeństwa polskiego, właściwie warstwy inteligentnej przeciwną była manifestacyi studenckiej, to przedewszystkiem z pobudek czysto utylitarnych. Widziano w niej szkodę dla kraju, zwichnięcie karyery życiowej setek młodzieńców, nawet groźbę zamknięcia politechniki, jedynej »zdobyczy« ery ugodowej.

Dla nas te względy nie istnieją zgoła, jak to nieraz wykazywaliśmy. Nie sądzimy wprawdzie, żeby urządzanie manifestacyi było obecnie potrzebnem, ale nie potępiamy ich z zasady, gdy są objawami samorzutnymi usposobienia społeczeństwa lub jego części. Zwłaszcza manifestacye uczącej się młodzieży uważamy za rzecz naturalną, poniekąd nawet pożądaną, bo wolimy, żeby ta młodzież była pochopną do działania i łatwo zapalną, niż żeby miała być nad wiek trzeźwą i przezorną. Ale manifestacya studentów nie była wynikiem krewkości młodzieńczej, bujnego temperamentu. Większość była z przekonania jej przeciwną, stanowisko swoje dobrze rozumiała i pomimo to dała się nie porwać lecz pociągnąć niezbyt licznej mniejszości, złożonej w znacznej części z Moskali i Żydów, w części zaś z Polaków. którzy w tej sprawie, na gruncie stosunków uniwersyteckich, chcieli przedewszystkiem zaznaczyć tryumf swego stronnictwa, słusznie uważającego niedawno jeszcze za największą swoją zasługę, że nietylko potrafiło się wyzwolić z upokorzającej zależności od rewolucyonistów rosyjskich, ale i od szkodliwej bezwzględnej solidarności z nimi.

Gdyby manifestacya studencka była wynikiem nie owczego pędu, nie szczególnego bałamuctwa, które nazwać można radykalizmem ugodowym, ale objawem gorącego temperamentu i szczerego przekonania, to i przebieg jej i zakończenie byłyby inne, to jej wydaleni uczestnicy nie podawali by prośb z wyrażeniem skruchy, jak to wielu obecnie czyni, o przyjęcie ich napowrot do zakładów naukowych. Protestowanie przeciw władzy, a potem proszenie jej pokorne o przyjęcie do szkoły, to nie manifestayca młodzieńcza, — to swawola żakowska. Niewątpliwie, znajdą się tacy i bodajby okazało się ich najwięcej, którzy się nie

upokorzą, chociażby doszli do przekonania, że urządzanie manifestacyi było niewłaściwem, ale obecność nawet między wydalonymi takich, którzy spokornieli, świadczy najlepiej, że ogół nie był do manifestacyi skłonny, że nie było w usposobieniu jego czynników, któreby przyłączenie się do niej wbrew przekonaniu usprawiedliwiały.

Młodzież lubi przeciwstawiać się społeczeństwu całemu, jako odrębna kategorya czy grupa społeczna. To przeciwieństwo jest dziś u nas złudzeniem. Dawniej istotnie bardzo wyraźną była różnica temperamentu dwóch pokoleń. Powstania i spiski eliminowały ze społeczeństwa żywioły gorętsze, czynniejsze. Starsze pokolenie składało się się zazwyczaj z ludzi, którzy, sparzywszy się na gorącem, na zimne później dmuchali lub którzy wogóle unikali oparzenia. Młodsze pokolenie, pełne życia i sił, miało znowu ochotę parzyć się na gorącem. Dzisiaj jednak nastrój społeczreństwa i części jego, młodzieży, ma głębsze przyczyny, niż różnice wieku i temperamentu. Widzieliśmy już w okresie popowstaniowym młodzież trzeźwiejszą i zimniejszą, niż starzy. Ci, którym sprzykrzyło się według komendy stańczyków i zwolenników pracy organicznej dmuchać wciąż na zimne i zachciało im się znów raz jeszcze sprobować, czy gorące parzy, już się w większości postarzeli, w każdym zaś razie do młodzieży nie należą. Parzenie się na gorącem, które dawniej miało charakter gromadny, od dłuższego już czasu przekształciło się w proceder systematyczny, któremu oddają się ludzie wszelkiego wieku, mający chęć po temu i temperament odpowiedni. Natomiast dmuchanie na zimne jest już nietyle wynikiem doświadczenia, ile konsekwencyą naszych stosunków ekonomicznych i społecznych. Program ugodowy nie dla tego zyskał powodzenie, że wyższe warstwy społeczeństwa naszego są wyczerpane i zdemoralizowane politycznie propagandą lojalności, że nie mają wiary w przyszłość i temperamentu, ale przedewszystkiem dla tego, że odpowiadał interesom i usposobieniu pewnych grup społecznych, że jest dla nich *conditio sine qua non* utrzymania się na dotychczasowem stanowisku lub zdobycia nowego. Ucząca się młodzież jest krwią z krwi i kością z kości tej szlachty i burżuazyi ugodowo nastrojonej lub tej szarej masy inteligencyi zawodowej i drobnego mieszczaństwa, żywiołów bezmyślnych politycznie, które ciało armii ugodowej stanowiły, mknąc owczym pędem za jej sztandarem. Jabłko niedaleko pada od jabłoni i prawe potomstwo tych ojców nie mogło się od nich odrodzić.

Nie jest bynajmniej paradoksem twierdzenie, że obłęd ugodowy i najnowszy obłęd solidarności wszechrosyjskiej studentów są objawami analogicznymi. Już kilkanaście lat temu *Nowoje Wremia* z zadowoleniem stwierdzało, że nawet zależność socyalistów polskich od organizacyi

rosyjskiej świadczy bądź co bądź o postępie idei *objedinienja*. Manifestacya studentów warszawskich jest nowym krokiem na tej drodze.

Nie mogą powiedzieć, że uniósł ich temperament. Gdy w z. r. znaczna część studentów warszawskich zaprotestowała przeciw zniewadze, rzuconej w twarz narodowi polskiemu, ci sami, którzy teraz manifestują, nie mieli odwagi zsolidaryzować się z dzielnymi kolegami, nie wytrwali do końca na stanowisku. A teraz ci sami, bo wszakże oni w uniwersytecie zostali, solidaryzują się z »braćmi Moskalami«, nie z własnego przekonania, ale z braku przekonań i braku odwagi. Niektórzy zaś głośno rozumują, że teraz manifestować bezpieczniej, skoro strejk studencki stał się ogólnym, bo wszystkich przecie nie wypędzą. Kto wie, czy ten wzgląd nie zdecydował ostatecznie o powodzeniu manifestacyi.

I studenci lwowscy, którzy w r. z nie mogli się zdobyć na wyrażenie sympatyi wydalonym kolegom warszawskim, teraz posłali im słowa uznania. Co prawda, ucząca się młodzież w Galicyi nie miała dokładnych wiadomości ani o przyczynach i przebiegu, ani o charakterze właściwym manifestacyi. Akademicy zsolidaryzowali się tylko z warszawskimi kolegami, radykalniejsi technicy, wyzwoleni z pęt »ciasnego szowinizmu«, uchwalili rezolucyę, nacechowaną szczególnego rodzaju kosmopolityzmem, wycofanym już gdzieindziej z obiegu, kosmopolityzmem, którego rys znamienny stanowią sympatye rosyjskie. Bądź co bądź Lwów, choć stolica kraju, jest prowincyą w stosunku do Warszawy, nie dziwimy się więc panowaniu tu przestarzałej mody, tymbardziej wobec próby jej wznowienia. Ta rezolucya, która byłaby poprostu przykrą, gdyby nie była naiwną, wymaga krótkiego konmentarza. Oto jej tekst w brzmieniu dosłownem:

»My młodzież politechniczna, jako członek tej wielkiej akademickiej rodziny, hołdujemy najświętszym ideałom jej postępowej części. Nie mogąc czynnie przyjąć udziału w zaszczytnej walce Waszej przesyłamy Wam, kochani Bracia, wyrazy najwyższego uznania. Niech walka ta rozwiąże wreszcie tradycyjne zadania studentów uniwersytetów rosyjskich i na gruzach starego policyjno-żandarmskiego systemu ugruntuje sztandar wolności obywatelskiej«.

Pomówmy o tych »zadaniach tradycyjnych«.

Zadaniem tradycyjnem studentów niemieckich jest picie piwa i pojedynki burszowskie. Kiedy widzę w knajpach i na ulicach obrzękłe twarze starych filistrów, kiedy widzę niemiecką ciętość i butę, niemiecką tępość i pewność siebie, wnioskuję, że te zadania tradycyjne, acżkolwiek nie sympatyczne, nawet wstrętne, wywierają jednak wpływ na społeczeństwo, na życie jego i charakter. Ale kiedy przypatrują się od

lat trzydziestu blizko hołdom, jakie »kochani bracia« rosyjscy składają podczas pobytu w uniwersytecie »najświętszym ideałom postępu«, a potem spotykam po kilku latach tych samych kochanych braci w rolach urzędników wszelkich dekasteryi, prokuratorów, nauczycieli nawet czasem żandarmów, w rolach zdzierców, grabieżców, *obrusitieli*, w najlepszym razie posłusznych wykonawców »systemu żandarmsko-policyjnego«, to zwątpić muszę o znaczeniu dodatniem tych »zadań tradycyjnych«. Bo cóż z tego, że »kochany brat« hołduje za młodu »najświętszym ideałom postępu«, kiedy potem przemienia się na czciciela gwałtu i bezprawia. I przypominają mi się dosadne słowa satyryka Szczedryna, opisującego »metamorfozy rosyjskie«: »był człowiek godny, ale, przystosowując się do okoliczności, przemienił się w świnię«. »Kochani bracia« mają szczególne uzdolnienie do takich i innych przemian. Toć przecie p. Kowalewskij, wysoki dygnitarz, który niedawno przejeżdżał z Petersburga na śledztwo w sprawie udziału techników warszawskich w pogrzebie Słońskiego był kiedyś skrajnym i czynnym rewolucyonistą, hołdował »najświętszym ideałom« nietylko postępu, ale nawet socyalizmu. I p. Turau, naczelny prokurator, który będzie badał osadzonych w cytadeli studentów, był ongi wielkim radykałem i pomagał w sprowadzaniu zakazanych książek. A może i p. Markgrafskij był kiedyś Farysem, bo, istniało przecie w Warszawie radykalne kółko rosyjskie, do którego między innymi należeli pop, cenzor i porucznik żandarmski. Nasi »kochani bracia« nietylko w działalności osobistej, ale i w publicznej doskonale łączyć umieją »tradycyjne zadania« radykalizmu i »najświętsze ideały« z interesami biurokracyi, caryzmu i prawosławia.

Ci »kochani bracia«, seminarzyści i synowie *diejatieli* rosyjskich, którzy skłonili do zsolidaryzowania się z nimi młodzież polską, zapaskudzają — przepraszam za trywialne ałe jedynie stosowne wyrażenie — uniwersytet warszawski. Oni są protegowanymi przez władzę, wyłapującymi stypendya i szerzącymi moskiewczyznę studentami, oni potem lub im podobni zostają profesorami w Warszawie. Wybryki policyjne najdziksze nie są przecie faktem tak potwornym, tak oburzającym, jak zaprowadzenie języka rosyjskiego na uniwersytecie warszawskim. Przeciw temu faktowi nikt nie protestuje, tego zmienić nie można, powiadają, to leży »w porządku rzeczy«. A czyż bezprawie i samowola policyjna nie są w państwie rosyjskiem w »porządku rzeczy«. Należy więc dążyć do obalenia tego ohydnego »porządku« nie zaś występować przeciw pojedyńczym jego objawom. Jeżeli w Rosyi żywioły, które by chciały hydrę caratu powalić, to my Polacy możemy z nimi, w myśl znanego wyrażenia niemieckiego, *gesammt schlagen*, ale powinniśmy zawsze *getrennt marschiren.*

J. Ł. Jastrzębiec.

LISTY WARSZAWSKIE.

III.

Zamknięcie rachunków ugodowych. — Czy ugoda była ruchem sztucznym czy naturalnym? — Czy była prądem ogólno-narodowym czy klasowym? — Dlaczego pociągała za sobą inteligencyę międzyklasową? — Co pozostało po jej upadku? Rola i obowiązek stronnictw demokratycznych. — Drobne notatki.

Ktoby poznał Królestwo, a zwłaszcza Warszawę po raz pierwszy w roku 1897, w okresie zmian administracyjnych, prób ugodowych, projektów rzekomo humanitarnych, w istocie zaś kulturalno-rusyfikatorskich, przyjazdu cara do Polski, zezwolenia na budowę pomnika Mickiewicza, powszechnego fermentowania umysłów, rewizyi programów partyjnych, usiłowań przystosowania się do nowej nieco taktyki rządu — ktoby po raz pierwszy poznał wówczas zabór rosyjski i jego stolicę, potem odjechał daleko i teraz po dwu latach znów do nas powrócił, tego zająćby musiało przedewszystkiem pytanie: gdzie się podział nastrój ugodowy? Czy podobna, żeby prąd pojednawczy, który przed dwoma laty płynął tak wartko, wzbierał tak wysoko, rozlewał się tak szeroko, żeby ten prąd wysechł bez śladu? Boć dzisiaj nie znaleźlibyśmy żadnych jego przejawów; pisma „ugodowe“ umilkły, (ostatnie, zamaskowane zresztą i bałamutne strzały padły z ich łamów w początkach grudnia r. z.), a pisma nieprzejednane, jeżeli nawet wymierzają ciosy w ugodę i ugodowców, czynią to jedynie z konieczności polemicznej, skierowując wycieczki w stronę firm, osławionych w przeszłości, nie zaś w stronę działalności teraźniejszej. To zniknięcie ruchu, przez chwilę tak hałaśliwego i bezczelnego i tak, zdawało by się, niebezpiecznego, to zniknięcie szybkie i doszczętne jest zjawiskiem niezwykle ciekawem i pouczającem. Wątpię bardzo, czy zdają sobie z niego sprawę sfery rządowe rosyjskie i czy zastanawiają się nad istotnem, głębokiem jego znaczeniem; przynajmniej z gazet rosyjskich nie można dotąd wywnioskować, żeby myśl podobna zaprzątała głowy naczelnych kierowników państwa, bo gazety zjawiska tego jakgdyby nie dostrzegają, są zaś one zazwyczaj bardzo czułymi pochwytnikami opinii, przeważających w rządzie. Jeżeli jednak zaślepionym maszynistom i palaczom tej potwornej machiny, która wprawia w ruch olbrzymi mechanizm biurokratyczny, wolno zamykać oczy na jakość materyału obrabianego, ryzykować się na ciśnienie najwyższe i odrzucać wszelkie przestrogi doświadczenia, to natomiast nam przystoi bacznie i gorliwie rozpatrywać stosunki, badać ich zmiany, raz po raz obrzucać spojrzeniem widnokręgi i ściśle ważyć wypadki. Zniknięcie ugodowości może być

tłómaczone rozmaicie, nie wszystkie jednak tłomaczenia posiadają równą dozę zrozumiałości i prawdopodobieństwa.

Najłatwiej byłoby powiedzieć wprost, że kierunek ugodowy był wywołany sztucznie, że inicyatorowie i reżyserowie prądu tego skorzystali z chwilowego układu stosunków, z chwilowej pozornej przychylności czy też względności rządu, iżby narzucić społeczeństwu polskiemu myśl polityczną, wypiastowaną w mózgach kilkunastu czy kilkudziesięciu jednostek, które straciły wiarę w żywotność narodu, nie zdołały uświadomić sobie ciągłości rozwoju dziejowego, nie miały sił oderwać się od teraźniejszości i spojrzeć w daleką przyszłość. Takie przypuszczenie grzeszy powierzchownością i w żaden sposób obronić się nie da. Przedewszystkiem nic się nie dzieje bez przyczyn; żeby hasło, rzucone przez grupę ludzi, a choćby nawet przez jednego człowieka, znalazło oddźwięk w wielkiej gromadzie, trzeba, aby gromada była w danej chwili do przyjęcia hasła usposobiona. Ponieważ zaś kierunek ugodowy niewątpliwie pociągał za sobą zastępy bardzo liczne, więc też musiał znaleźć je przygotowanymi, musiał trafić do jakichś bardzo realnych i bardzo silnych interesów, pożądań, skłonności. Jedne pisma – pismo zaś, to garść ludzi, związanych wspólnością przekonań i dążności, obok tłumu czytelników nijakich — jedne pisma, jak *Kraj*, *Słowo*, *Ateneum*, *Kuryer Polski*, *Przegląd Tygodniowy*, umieszczały wszelkie aspiracye swoje w uległem, wiernopoddańczem, szczerze pokojowem pożyciu z Rosyanami i z Rosyą w Rosyi, w „ścieleniu sobie gniazda“ w warunkach istniejących — bez żadnych restrykcyi, bez żadnego walenrodyzmu, bez żadnego frondowania. Brać, co łaska; na żądanie kwitować z reszty; marzenia — to samogwałt. Inne, jak np. *Wiek*, *Gazeta Radomska*, mówiły o warunkach minimalnych: „język ojców, wiara przodków, szacunek dla społeczeństwa“, o resztę mniejsza. Znów inne (przykładem typowym *Kuryer Codzienny)* z osobliwym zapałem rzuciły się na wyraz „legalność“, a z każdego ich zdania przeświecała myśl, że położenie nasze uważałyby za znośne, gdyby usunąć i uniemożebnić bezprawia urzędników. Kto ma być obdarty lub powieszony, niech będzie obdarty i powieszony *lege artis*; kto ma przejść na prawosławie, niech ma możność przegrania sprawy we wszystkich instancyach, a kto ma prowadzić księgi rachunkowe w sklepie swoim po rosyjsku, niech prowadzi z mocy prawa (uchwała Rady Państwa, sankcya carska), nie zaś pod przymusem nakazu oberpolicmajstra. I to jest także swego rodzaju ugoda — zgoda na rozbój legalny. Kierunek, który w tylu postaciach, tylu odmianach ogarnął tyle pism, spłodził tyle pomysłów, a nawet tyle czynów prywatnych,

i publicznych, stoczył tyle walk i wytrzymał tyle zarzutów, uwiódł tylu ludzi poważnych i w życiu prywatnem uczciwych, nie mógł być sztuczny. Prawda, że był reklamowany i szerzony przez klikę w sposób nader natrętny, gwałtowny, zuchwały, jaskrawy, ale też ten jeden punkt ostaje się z całej hipotezy „sztuczności". Ekscytacya była w pewnej mierze sztuczna, sam ruch naturalny, konieczny, żywiołowy.

A jednak znikł szybko i niemal doszczętnie... Więc chyba nie był ruchem ogólno-narodowym? Istotnie. Już w roku zeszłym starałem się parokrotnie dowieść, że kierunek ugodowy był przejawem klasowym, że program ugodowy był rozwinięciem programu zachowawczego, że cały ów zwrot, pamiętny w dziejach społeczeństwa polskiego w zaborze rosyjskim, był w jaknajściślejszym związku z rozwojem myśli szlachecko-mieszczańskiej, odpowiadał przedewszystkiem interesom wielkiego przemysłu i wielkich posiadaczy rolnych, harmonizował z ich potrzebami, dążeniami, nałogami, odpowiadał zmianie w stosunkach wewnętrznych kraju. Już samo spotęgowanie się żywiołów demokratycznych, wzrost ich znaczenia i ruchliwości, zaostrzenie się antagonizmów klasowych i coraz liczniejsze starcia w różnych instytucyach publicznych i na różnych polach pracy społecznej musiały pobudzić warstwy zamożne, zachowawcze i klerykalne, do szukania punktu oparcia w rządzie rosyjskim. Radziwiłł do współki z Imeretyńskim gnębi wolnomyślne i postępowe czytelnie bezpłatne, Kunitzer szuka pomocy Goremykina przeciw „podburzającej tendencyi", gazet łódzkich, Czacki „z prawdziwą przyjemnością" (autentyczne wyznanie!) zaświadcza w Belwederze o zupełnem oddaniu się Najjaśniejszemu Panu, Huta Bankowa funduje garnizon policyjny, kapitaliści z Dąbrowy i Sosnowca hojnemi ofiarami zasilają komitet budowy cerkwi w b. domu Staszyca, biskupi układają adresy wiernopoddańcze w chwili zesłania ks. Simona itd. Ale nie tylko konieczność walki ze smokiem demokratyzmu i wolnomyślności pędzi mieszczaństwo i szlachtę w ramiona rządu; własne interesy obu tych odłamów panujących korzystają na tem. Stosunkami osobistymi, majątkiem, stanowiskiem zabezpieczeni od drobnych szykan urzędników rosyjskich, położeniem towarzyskiem zbliżeni do dygnitarzy gubernialnych i stołecznych, z którymi chętniej coraz obcują, mogą zapewnić sobie byt wcale wygodny nawet pod rządem rosyjskim byle uniknąć prześladowań i gwałtów. Z ogółem ludowym się nie łączą, ucisku nie odczuwają tak dotkliwie, swobodę działania w kołkach własnych pozyskać mogą w zamian za bezwzględne zrzeczenie się aspiracyi do niezależności. Otrzymują wystawy, towarzystwa, stowarzyszenia, syndykaty, spółki, zarobki, ordery, tytuły —

byle zapomnieli o narodzie, więc też zapominają. Każdy z nich za próbę oporu, spisku, agitacyi zapłacić może nietylko swobodą osobistą, lecz i majątkiem; odżegnywują się więc od ducha niespokojnych wysiłków politycznych, pozostawiając go tym, którzy nie mają nic do stracenia, wszystko zaś do zyskania. Polityka ugodowa, powtarzam, jest i była polityką klasową. Dlatego też znikła tak prędko. Gdyby — co zresztą jest zupełnie niemożliwe — cały naród pragnął poddać się przemocy, otrząsnąć z myśli o walce z rządem, przyjąć zgodnie smutną i wstrętną rzeczywistość, wejść w państwo z chęcią pracowania dla dobra i pomyślności jego, nie swojej, gdyby cały naród poczuł się członkiem rodziny rosyjskiej, fale ugodowości aniby tak nagle wzbierały, aniby tak opadały niespodzianie. Zwrot w umysłach dojrzewałby powoli, lecz trwale i bez przerwy; Moskal nie budziłby wstrętu, a więzień polityczny współczucia; galówki nie byłyby przedmiotem szyderstw, a obchody narodowe wybuchami entuzyazmu; chłop nie czytywałby *Polaka*, robotnik nie śpiewałby „Czerwonego sztandaru“, a rzemieślnik, ekonom, dzierżawca — nie wieszaliby na ścianach portretu Kościuszki.

Ale teraz powstaje znów pytanie: dlaczego ruch ugodowy, jeżeli w istocie swej i z pochodzenia był przejawem dążności klasowych, rozlał się był tak szeroko i przyciągał tyle żywiołów różnorodnych, opętał tylu przedstawicieli inteligencyi niezależnej, przejawiał się się w formach tak mało klasowych, a tak bardzo ogólno-społecznych, zgromadził pod swój sztandar nie tylko samych zachowawców i klerykałów, lecz także wielu postępowców? Dwie były tego przyczyny. Naprzód pamiętajmy, że idee i dążności klas, na szczycie społecznym stojących, rade przybierają barwy ogólno-narodowe i występują w charakterze przedstawicieli całej społeczności, wyobrazicieli ducha czasu, rozwojowej awangardy itd. Tym łatwiej za takie uchodzić mogą, gdy wzbroniona jest wszelka krytyka, wszelka opozycya, wszelkie zastrzeżenia. Jak ksiądz Sieyes mówił, że „stan trzeci powinien być wszystkiem“, tak samo pan Straszewicz argumentował, że całe życie narodowe składa się na wzmocnienie pierwiastków ugodowych polityki polskiej, i jak bojarzy moskiewscy bili czołem Władysławowi, nie myśląc o Mininie, Palicynie i Susaninie, tak samo pan Zygmunt Wielopolski ani się zająknął, mówiąc carowi że „naród polski bez różnicy stanów i pochodzenia widzi promienną przyszłość w twojem wspaniałomyślnem samowładztwie“, chociaż *Przegląd Wszechpolski*, *Polak*, *Robotnik* i *Przedświt* innego były zdania. Ponad to wszakże ważniejsze zachodziły okoliczności. Program ugodowców pociągnął za sobą wielu dlatego, że był głośną, bardzo głośną (a to wiele znaczy!)

próbą wyprowadzenia społeczeństwa nie z nieznośnego położenia (boć właśnie zgodę na to położenie nieznośne stawiał, jako punkt kardynalny swojego *credo*) lecz z nieznośnej bierności, apatyi, bezduszności i nieruchomości.

Społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim otrząsnęło się już należycie z przygnębienia popowstaniowego, wyrosły nowe pokolenia żądne czynu, wyrobiły się nowe odłamy obywateli kraju, coraz barodziej uświadamiających się politycznie i narodowo, nagromadza się żywa energia, mnożą potrzeby, gnuśnieć ospale niepodobna już dłużej. Kiedy spróbowano wmówić w społeczeństwo, że otwiera się przecież jakaś droga, jakieś pole do działania, jakaś możność zajęcia określonego stanowiska, uczynienia zadość chęci czynu, liczna część ogółu dzięki swemu napięciu, a skutkiem swego niewyrobienia politycznego zwróciła się owczym pędem za prorokami, głoszącymi hasła łatwej polityki. W tych warunkach ugodowość mogła przynieść ogromne straty, mogła zdemoralizować, ogłupić i zgubić olbrzymią większość międzyklasowej inteligencyi, a nawet porobić szczerby w ludzie, gdyby ugodowcom udało się było osiągnąć jakie takie korzyści, gdyby zdołali byli naprawdę bodaj przez lat parę utrzymać rząd zdala od brutalnej polityki gnębienia i gwałtownego wynaradawiania. I wówczas wprawdzie nie ugodowość sama przez się byłaby hamulcem dla rządu, nie jej siła wewnętrzna zwróciłaby rząd na tory łagodnego „jednoczenia“ i oględnego rusyfikowania, tylko wzgląd na ujawnioną świadomość społeczeństwa, ale, powtarzam, przy braku zmysłu i wykształcenia politycznego wszystkie takie negatywne zdobycze przypisanoby programowi ugodowemu i wysławianoby jego praktyczność, zbawienność, nieśmiertelność. Na szczęście rząd rząd rosyjski postarał się sam o szybkie i radykalne rozwianie tych złudzeń ugodowych i obrzydził ugodę ugodowcom, uczynił ją wstrętną jednostkom chwiejnym, skompromitował w oczach całego społeczeństwa. Niemniej jednak trzeba to sobie zakarbować, że przypie rwszej sprzyjającej sposobności ugodowość w Królestwie odżyje, tylko że teraz głosić ją będą i pójdą za nią ci tylko, co innego wyboru nie mają, a więc magnaterya, wielcy finansiści, szlachta, przemysłowcy i kupcy. Reszty narodu już na swe hasła nie złapią; złudzenie się już nie powtórzy, doświadczenie przestawi naukę trwałą i niezniszczalną.

Dziś natomiast umysły, przez ugodę rozkołysane i zawiedzione, siły społeczne, pod broń powołane i w szczerem polu porzucone, namiętności polityczne, rozdrażnione i niezaspokojone, są jak źródło, z którego wodę wypije ten, kto dzban pod nie podstawi. Trzeba wierzyć i spodziewać się, że tym spadkobiercą energii, niebacznie wy-

zwonej przez agitacyę ugodowców i jeszcze niebaczniej odepchniętej przez rząd rosyjski, będą stronnictwa prawdziwie narodowe, przedewszystkiem stronnictwo demokratyczno-narodowe. W kraju, gdzie życie polityczne płynie pod ziemią, gdzie niepodobna stawiać jawnie programów i budować ośrodków skupienia, liczyć zwolenników i porozumiewać się z przyjaciółmi, ogromnie jest trudno i ciężko oryentować się w rozwoju stosunków, a tymbardziej głosić przepowiednie. Mimo to wszakże wielokrotnie sprawdzone prawo reakcyi z jednej strony, oczywistość życiowa z drugiej zdają się niewątpliwie świadczyć, że w Królestwie rozwija się ruch demokratyczny dziś sporzej, niż kiedykolwiek, i że to przysporzenie zawdzięczać trzeba po części bankructwu ugody. Należy też przypuszczać, że najbliższe lata, jeżeli nie miesiące przyniosą namacalne zjawiska tego dowody. Na stronnictwach demokratycznych spoczywa też obowiązek bardzo energicznego rozwinięcia działalności, wystąpienia śmiało i otwarcie, rzucenia haseł głośnych, zaświadczenia o swej sile niezwłocznie, żeby pochwycić umysły i wole, zespolić czyny, pogłębić świadomość narodową, uczynić życie intensywniejszem.

Na zakończenie kilka faktów znamiennych:

— Do wszystkich gmin Królestwa rozesłano wezwania o składki na pomnik Puszkina i Suworowa. Składkę na pomnik Puszkina zaliczono do obowiązkowych, więc też gdzie włościanie jej odmawiają, tam płacą wójci i pisarze, byle odezwa naczelnika powiatu nie powróciła bez pieniędzy.

— W szkole rzemiosł p. Rafalskiej w Warszawie dokonano rewizyi, poszukując dowodów istnienia przy szkole pensyi z wykładami ogólno-kształcącymi. Rewizya nie dała plonów zbyt obfitych, wszakże p. M. skazana zosta na karę pieniężną.

— Zabroniono wymieniać w nekrologach, że zmarły był oficerem b. wojsk polskich.

Ex-vita.

SPRAWY ŚLĄZKIE.

Od grona osób, należących do inteligencyi polskiej w okręgu górniczym ślązko-morawskim, otrzymaliśmy następujące pismo:

„Jeszcze nie ucichły głosy o zatargu polsko-czeskim w Dombrowej a już nowy zatarg nie tak wprawdzie gwałtownie się objawiający, lecz donioślejszy w następstwach rozpoczyna się w sąsiedniej wsi polskiej w Łazach.

„Zatarg ten o czysto miejscowym charakterze, zasługuje jednak na szerszą uwagę, bo jestto jeden z tych licznych niestety, na Śląsku codziennych prawie faktów, charakteryzujących w jaskrawy sposób położenie polskiej ludności księstwa Cieszyńskiego w okręgu górniczym i postępowania wobec niej nielicznego lecz silnego zastępu czeskiej inteligencyi. Jakkolwiek kwestya ta może niechętnie bywa poruszaną w Galicyi ze względu na istniejący obecnie sojusz czesko-polski, to jednak w interesie samej sprawy koniecznem jest, by raz bez ułudy dotknąć tej bolączki naszej i zajrzeć bliżej w te bądź co bądź anormalne stosunki pogranicznej ludności ślązkiej.

„Łazy, wieś obecnie około 5.000 ludności licząca, obok Dombrowej położona, należąca do parafii orłowskiej, zamieszkaną jest przez ludność polską, zajętą w przeważnej części przy kopalniach węgla i piecach koksowych braci Gutmannów w Łazach i Orłowej.

„W r. 1875 założono tu jednoklasową szkołę ludową i zaprowadzono dzięki agitacyi księży orłowskich, spełniających tutaj z fanatyzmem misyę czechizatorów, język wykładowy czeski, następnie jednak na ogólne żądanie tutejszej ludności zamieniono w r. 1884 język wykładowy czeski na polski, którą to uchwałę rady gminnej c. k. rada szkolna krajowa w Opawie zatwierdziła. Było to całkiem naturalnem, że dziatwa mówiąca w domu po polsku, uczyła się w szkole również w tym samym języku i tak też pojęła to rada gminna. Zadowoleni tem byli i są mieszkańcy wioski. Jedynie nieliczni urzędnicy kopalń tutejszych, przybysze z głębi Czech i Moraw nie chcieli i nie chcą się pogodzić z tym stanem rzeczy. Z chwilą kiedy 2 z tych urzędników weszło do rady gminnej, rozpoczęła się zacięta walka o przerobienie szkoły na czeską, walka trwająca już rok czternasty. Kto zna cokolwiek tylko potęgę kierowników tutejszych kopalń, ich bezwzględność i terroryzm wobec robotnika, ten podziwiać musi bohaterską wytrwałość i cierpliwość polskiej ludności. Nie pomogły wszelkie usiłowania zdobycia czeskiej większości w radzie gminnej lub obalenia słusznej i legalnie przeprowadzonej uchwały z r. 1884, nawet ucisk i nadużycia w kopalniach nie zdołały doprowadzić do pożądanego celu. Szkoła pozostała polską po dzisiaj, jedynie religię wykłada się po czesku, bo katecheta, ksiądz z Orłowej, nie uznał za stosowne mimo kilkunastoletniego pobytu na polskiej ziemi nauczyć się cokolwiek przynajmniej po polsku.

„W obecnej chwili chwycono się nowego środka, by celu swego dopiąć. W kancelaryi Nowego Szybu w Łazach zredagowano i wystosowano podanie do władz o otwerzenie nowej szkoły w Łazach z językiem wykładowym czeskim, a zarazem rozwinięto agitacyę, prze-

chodzącą pojęcie wszelkiej sprawiedliwości. Robotników miejscowych starano się obietnicami i pieniędzmi nakłonić do głosowania za czeską szkołą, a kiedy w dniu 16 b. m. przybyła komisya dla zbadania stosunków miejscowych, gromady polskich robotników zmuszone były głosować stosownie do życzenia przełożonych, bo w przeciwnym razie naraziliby się na prześladowania urzędników czeskich. Jaką zaś była agitacya i jak silnym nacisk z góry, o tem świadczy wymownie ta okoliczność, że za szkołą czeską oświadczyli się nietylko robotnicy z rdzennie polskich wsi śląskich, jak z Łazów, Polskiej Lutyni, Suchej Stonawy, Karwiny, ale nawet robotnicy przybyli z Galicyi, jak n. p. z Krakowa, Andrychowa, Chrzanowa, Jaworzna i t. d.

„Komisya nie uwzględniła pochodzenia ni narodowosci, jej wystarczyło suche powiedzenie tak lub nie, jej zadaniem widocznie co innego było, a nie zbadanie bliższych stosunków, bo jakże inaczej być mogło, kiedy na czele komisyi stał inspektor, zażarty Czech Więc uznano potrzebę założenia czeskiej szkoły nie uwzględniając żadnych okoliczności: szkoła czeska być musi, polską należy zwinąć, bo tak się podoba czeskim inżynierom, którzy i tak swych dzieci tam posyłać nie będą, mając czeską szkołę, utrzymywaną kosztem kopalni. Dla kogo więc ma być ta szkoła? Czy może dla dzieci tych kilkunastu czeskich dozorców, mających na swe usługi kopalnianą szkołę, czy może dla biednych dzieci robotników, pochodzących z Krakowa, Chrzanowa i t. d.

„Gdyby na podstawie sprawozdania z komisyi w dniu 16 b. m. stronniczo i niedostatecznie przeprowadzonej, założono obok istniejącej polskiej szkoły nową szkołę z językiem czeskim, to wskutek nacisku urzędników kopalnianych frekwencya w polskiej szkole spadnie do zera, a zczechizowanie zupełne tutejszej okolicy stanie się tylko kwestyą czasu.

Nadmienić wypada, że tego rodzaju fakt nie jest pojedyńczym i wyjątkowym, lecz jednym z wielu powtarzających się ustawicznie w zachodniej części ks. cieszyńskiego, zwłaszcza w okręgu węglowym, co zresztą prasa śląska zaczyna już zaznaczać. Prasa galicyjska porusza co najwyżej kwestyę gimnazyum cieszyńskiego lub terroryzm bialskich fabrykantów niemieckich, nie bacząc na to, że nierównie smutniejsze, opłakane stosunki panują tu na pograniczu, gdzie ludność robotnicza polska, mało uświadomiona narodowo, jęczy pod naciskiem obcego żywiołu, pozbawiona nawet tej opieki, jakąby mogła mieć z Galicyi, bo dla miłości zgody z Czechami poświęca się kilkanaście, a może kilkadziesiąt gmin polskich na pastwę obcych.

Pocieszamy się jedynie nadzieją, że władze szkolne, kierowane poczuciem sprawiedliwości, zechcą uwzględnić trudne położenie polskiej szkoły w Łazach, której byt silnie jest zagrożonym dzięki namiętnej nienawiści kilku jednostek.“

Istotnie władza szkolna niemiecka prędzej w tem pomoże, niż posłowie polscy w sejmie śląskim, do których autorowie listu się zgłaszają. Wypadek opisany nie jest wyjątkowym, w każdym niemal numerze *Głosu ludu śląskiego* znaleźć mozna opisy podobnych nadużyć.

Solidarność polsko-czeska dla nas może mieć znaczenie realne jedynie na Śląsku, tam tylko pomoc czeska mogłaby nam być przydatną. Po za tem wszystko to, co przy pomocy Czechów w państwie uzyskać możemy, a nawet znacznie więcej chętnie przyznają nam i dadzą Niemcy. Ponieważ na razie o zasadniczem przekształceniu ustroju Austryi mowy być nie może, solidarność polsko-czeska musi opierać się na podstawach realnych i względach utylitarnych. Czesi wskutek sojuszu z nami dużo zyskują, my na sojuszu z nimi raczej tracimy. Przynajmniej więc w sprawach śląskich mamy prawo żądania od nich nietylko lojalnego zachowania się, ale nawet ustępstw. Czesi są praktycznymi politykami i gdyby im to powiedziano stanowczo, zaniechaliby z pewnością prób czechizowania ludności polskiej na Śląsku.

Niebezpieczeństwo dziś jest większem z powodu właśnie wydanych niedawno rozporządzeń językowych. nakazujących na żądanie stron używanie „języka słowiańskiego“. Ponieważ w urzędach, zwłaszcza w sądownictwie na Śląsku jest wielu Czechów, niewątpliwie będą oni – już były tego rodzaju wypadki — narzucali ludności polskiej język czeski, który jest przecie słowiańskim.

X. X.

KSIĄDZ STOJAŁOWSKI PRZED SĄDEM.

W r. b. ks. Stojałowski obchodzi dwudziestopięcioletni jubileusz swej działalności publicystycznej i politycznej. Trzy procesy, w których przed trybunałem i sądem przysięgłych stawał w roli oskarżyciela, a przed sądem opinii publicznej w roli oskarżonego, są niewątpliwie ciekawym i ważnym do charakteryrtyki tej działalności przyczynkiem, są znamiennem jej, czy może tylko jednego z jej przeobrażeń, zakończeniem, nieoczekiwanem przez tych, którzy na pierwsze wystąpienie głośnego agitatora w sutannie patrzyli, którzy później, nie podzielając jego poglądów i nie zgadzając się na jego taktykę, otaczali go

pewną sympatyą i nieodmawiali mu uznania za pracę wśród ludu i dla ludu, chociaż ujemne jej strony i wyniki widzieli.

Pisaliśmy już dawniej, że ks. Stojałowski wytoczył procesy czterem pismom lwowskim, które w swych artykułach, za pomocą zarzutów rzekomo potwarczych „usiłowały go ośmieszyć i poniżyć w opinii publicznej“, a mianowicie: *Dziennikowi polskiemu*, *Przyjacielowi ludu*, *Kuryerowi lwowskiemu i Przeglądowi wszechpolskiemu*. Na ławie oskarżonych zasiadali po kolei, w ciągu tygodnia p. p. Ostaszewski-Barański, Wysłouch i Rewakowicz i Ernest Adam, jako autorowie atrtykułów inkryminowanych lub redaktorowie odpowiedzialni pism, które je zamieściły. Bronił wszystkich okarżonych znany adwokat lwowski dr. Michał Grek.

Nie możemy podać dokładnie przebiegu wszystkich trzech procesów, ani nawet przedstawić szczegółowo ważniejszych momentów rozpraw, poprzestać musimy na krótkiem ich streszczeniu i na wyciągnięciu z nich pewnych konsekwencyi. Zdanie swoje o ostatniej fazie polityki ks. Stojałowskiego i jego osobie, ma się rozumieć jako działacza politycznego wypowiemy na podstawie tych dokumentów otwarcie, chciażby to narazić nas miało na nowy proces, oskarżyciela na nowe upokorzenia i kompromitacye, a skarb państwa na nowe koszta, których zwrotu nie potrafi z pewnością wydobyć najsprytniejszy i najgorliwszy z egzekutorów galicyjskich.

Dziennik polski zarzucił, jak wiadomo, ks. Stojałowskiemu konszachty z generałem żandarmów Brokiem w sprawie utworzenia w Królestwie kościoła narodowego, którego głównem ogniskiem miała być Częstochowa. Stojałowski o dostarczenie tych wiadomości podejrzywał księcia Adama Sapiehę i wniósł nawet przeciw niemu oskarżenie. Ma się rozumieć, niepodobna było przedstawić dowodu bezpośredniego konszachtów ks. Stojałowskiego z Brokiem, bo tego rodzaju umowy nie są nawet zazwyczaj spisywane. P. Ostaszewski Barański jednak podjął się przeprowadzić pośredni dowód prawdy, zaznaczywszy poprzednio, iż informacye otrzymał od osoby zupełnie wiarogodnej, mieszkającej w Królestwie, której nazwiska, naturalnie, wymienić nie może.

W przemówieniu swem p. Ostaszewski-Barański wspomniał o niedawnej agitacyi pół-urzędowej w Królestwie w sprawie kościoła narodowego. Wydano sporo broszur i książek, propagujących tę myśl, autor jednego z najnikczemniejszych elaboratów, ks. Nieomylny wychwala Stojałowskiego i wygłasza poglądy, które w pismach i przemówieniach Stojałowskiego znaleźć można. Gdy p. Ostaszewskiego ostrzegano, że ks. Stojałowski jest autorem artykułów w *Warsz.*

Dniewniku p. t. „Głos prawdziwego Polaka“ -- nie chciał temu wierzyć, zaczął jednak studować jego pisemka i znalazł w nich propagandę moskalofilstwa. Później dostarczono mu dowodu — mianowicie dano list własnoręczny do redakcyi *Dniewnika* z zaofiarowaniem usług i z prośbą o wskazanie adresu do porozumiewania się z redakcyą. List ten p. Ostaszewski złożył sądowi i ks. Stojałowski przyznał jego autentyczność, chociaż w sposób wykrętny: „*Być może*, iż ja to pisałem“. Oprócz listu przedstawił dr. Ostaszewski-Barański fotografię agitacyjną ks. Stojałowskiego z brodą, jaką noszą popi prawosławni i list żony Broka do pewnej arystokratki polskiej, zapewniejący, że „generał“ słyszał wprawdzie o ks. Stojałowskim i podziwia spryt jego i energię, ale stosunków bezpośednich z nim nie miał. Takie świadectwo raczej kompromituje niż usprawiedliwia oskarżyciela.

Świadkowie p. p. Daszyński, Reger i Czaki zeznali, że ks. Stojałowski wygłaszał poglądy moskalofilskie i nosił się z myślą utworzenia kościoła narodowego. Oskarżyciel, który podczas całego procesu był właściwie oskarżonym, zachowywał się cynicznie, probował żartować ze świadków, z powodu zarzutu propagowania prawosławia wezwał p. Greka, żeby się z nim założył „o 5 butelek szampana“ był nawet tak bezczelnym, czy w zarozumiałości swej naiwnym, że zapytał p. Daszyńskiego: dlaczego nazywa go człowiekiem niesumiennym. Naturalnie p. Daszyński skorzystał ze sposobności i tak odmalował zmienność i przewrotność Stojałowskiego, że ten na zapytanie przewodniczącego, czy uważa dane wyjaśnienia za wystarczające, zawołał pospiesznie: „dosyć, dosyć“! co wywołało w sali głośny wybuch wesołości.

Zachowanie się oskarżyciela na sądzie i wykrętne usprawiedliwianie się z zarzutów kompromitowało go i w oczach sądu i w oczach publiczności. Zaprzeczał temu, co przed chwilą przyznawał, i na odwrót, dowodził, że świadkowie właściwie na jego korzyść przemawiają, próbował ich załapać, zaręczał, że jest czysty i niewinny. Zaznaczyć jednak musiał, że pisywał do *Dniewnika*, ale dodał, że po polsku i że za tłomaczenie nie odpowiada. W następnych jednak procesach próbował zeznanie cofnąć. Wyznał że jest zwolennikiem pojednania Polaków z Rosyą, i że nie widzi zasadniczej różnicy między prawosławiem a katolicyzmem, wreszcie dodał, że myślał o ucieczce do Rosyi, „aby tam znaleźć ciepły kąt na starość.“

Dr. Grek w świetnem pod względem formy przemówieniu wykazał krętactwo Stojałowskiego i udowadniał, zarzut zdrady narodowej. Systematycznie ks. Stojałowski wpajał w chłopów przekonanie, że

w Rosyi jest lepiej, że niema różnicy między katoliczyzmem a prawosławiem, co tak rozumiano: trzeba tylko, by papież zjechał się z carem i ułożyli się, że jeden będzie panował 5 lat, a drugi następnych 5, i wszystko będzie dobrze. Że pisywanie przez Polaka artykułów do *Dniewnika* jest zdradą, orzekły nawet sądy czeskie w sprawie Zychlińskiego przeciw Jarosławowi Rozwodzie. P. Grek traktował oskarzyciela w sposób ironiczny i pogardliwy. Uwagę, że są już dawno znajomymi, odparł przypomnieniem, że poznali się w sądzie, ale była to znajomość nie tyle polityczna, ile kryminalna, bo Stojałowskiego sądzono wówczas za sprzeniewierzenie funduszów. Wtedy nazywał siebie Parnellem i Geffkenem, później awansował na Mojżesza, wreszcie na fotografii z brodą stosuje do siebie słowa Chrystusa, ale sfałszował przytem cytatę z ewangielii św. Łukasza. Wreszcie już po zakończeniu postępowania dowodowego zakomunikował p. Grek otrzymaną przed chwilą, ale odnoszącą się do dawniejszych wypadków wiadomość, że gmina Bestwina wysyłała telegramy do Rzymu, grożąc przejściem na prawosławie, jeżeli klętwa nie będzie zdjęta ze Stojałowskiego.

Dla efektu chciał oskarżyciel wystąpić na zakończenie w roli prawdziwego chrześcijanina i oświadczył, że nie ma pretensyi do dra Ostaszewskiego-Barańskiego uczynił to jednak wtedy, gdy już wydania wyroku nie można było powstrzymać. Nie potrzebował zresztą oskarżony tej pobłażliwości, bo przysięgli orzekli, że nie jest winien.

P. Wysłoucha oskarżył ks. Stojałowski o zamieszczenie w *Przyjacielu ludu* listu (jak się okazało na sądzie włościanina Górki z Jawiszowic), w którym powiedziano, że niejaki Antoni Płaza, zaufany ks. Stojałowskiego, utrzymywał na wale nad Wisłą skrzynię, która była rodzajem poczty między ks. Stojałowskim a Moskalami. W skrzyni tej znajdowały się tajemne papiery i plany ks. Stojałowskiego, a nadto rosyjski paszport i t. p. Oprócz tego powiedziano w artykule, że Stojałowski ma zamiar przenieść się do Rosyi i że za pieniądze pokochał Moskali. Ten list przedrukował następnie *Kuryer lwowski*.

Oskarżony Bolesław Wysłouch zaznaczył, że miał podstawę wierzyć listowi; albowiem sam Płaza pisał poprzednio do p. Wysłoucha list, w którym proponował mu przemycanie do Rosyi pism i przytoczył, że podobne usługi pełnił dla ks. Stojałowskiego. List ten czytał także redaktor *Przeglądu Wszechpolskiego* p. Jan Popławski. Nadto posiadał p. Wysłouch co do istotnej treści listu, t. j. zamiaru przesiedlenia się do Rosyi, pozytywne dane, iż polega ona na prawdzie. W ciągu bowiem dłuższego czasu zamierzał ks. Stojałowski istotnie

przenieść się do Rosyi. Na dowód tego przytacza p. Wysłouch artykuł z *Wieńca* roku 1896, i fakt, że ks. Stojałowski otrzymał 28 marca 1894 od arcybiskupa Milinowicza zezwolenie przeniesienia się do jednej z dyecezyi polskich w państwie niemieckiem lub rosyjskiem. Co się tyczy paszportu, to bez względu na to, co pisał *Dziennik Polski*, można stwierdzić, że ks. Stojałowski starał się o niego, a mianowicie w swem sprostowaniu, nadesłanem do *Kuryera Lwowskiego* pisze on, że mimo starań ani wizy rosyjskiej na paszport austryacki, ani zezwolenia na przekroczenie granicy lub pobyt w Królestwie nie otrzymał.

Na uczyniony ks. Stojałowskiemu zarzut, że „pokochał Moskali“, chce p. Wysłouch przeprowadzić dowod prawdy w następujących trzech kierunkach: a) że przekręcał fakta w celu usprawiedliwienia ucisku Polaków w Rosyi; b) że systematycznie wszczepiał w lud polski kult cara i caratu — i c) że przygotowywał w Galicyi podatny grunt dla schizmy kościelnej, a wreszcie, że ten gatunek „kochania Moskali“ jest dla nas bardzo szkodliwy.

Ks. Stojałowski. Żadne kochanie nie jest szkodliwe (wesołość).

Dla ilustracyi wystarczy przedstawienie przez ks. Stojałowskiego wypadków w Krożach, które redukuje do zwykłego i legalnego zamknięcia kościoła i wynikłej ztąd bójki. Tymczasem w książce, wydanej na podstawie aktów sądowych w Krakowie, znajduje się przedewszystkiem lista osób, które przy tej rzezi zostały aresztowane, lista osób ciężko rannych, najstraszniejsza lista osób zbańbionych w okrutny sposób przez kozaków i mniej wobec tamtej straszna lista osób — zabitych. Zapatrywań ks. Stojałowskiego na tę rzeź nie można już nazwać ugodowemi, bo nawet taki ugodowiec, jak Leliwa, nie może w swojej książce p. t. „Stosunki rosyjsko-polskie“ wstrzymać się od wyrażów oburzenia. Na to, że Stojałowski szerzy kult cara i caratu znajduje się mnóstwo dowodów w jego pisemkach, z których też drastyczniejsze ustępy odczytał p. Wysłouch. Znajdują się tam takie np. proroctwa że na ludy europejskie „przyjdzie światłość i pokój od wschodu“, że wielki człowiek powiedział iż przyjdzie czas, gdy cała Europa stanie się kozacką, co byłoby dla niej dobrodziejstwem, a czego głupia i krzykliwa demokracya polska zrozumieć nie chce i t. d. i t. d.

Co do schizmy, to również na podstwie pism Stojałowskiego udowodnił p. Wysłouch, że Stojałowski nie widzi między nią i kościołem katolickim żadnej różnicy, podczas gdy wystarczy porównać tylko katechizm katolicki z katechizmem prawosławnym, aby sie przekonać, że w rzeczywistości jest zupełnie inaczej.

Świadkowie, których ks. Stojałowski powołał, plątali się w zeznaniach. Główny z nich, Płaza wykręcał się, jak mogł, według instrukcyi, danej niegdyś w *Pszczółce* świadkom, głoszącej, że można powiedzieć tylko „część prawdy“, a najlepiej odpowiadać „nie przypominam sobie“, „nie pamiętam“. Okazało się później, że ten świadek popełnił oszustwo, wziął bowiem pieniądze na drogę w sądzie bialskim, a wzmiankę o tem na awizacyi odciął następnie i otrzymał we Lwowie całą przyznaną mu kwotę zwrotu kosztów.

Natomiast zeznania świadków obrony skompromitowały ks. Stojałowskiego, który też stracił dobry humor, nie opuszczający go podczas pierwszego procesu. P. Popławski wykazał, że ks. Stojałowski był autorem listów „prawdziwego Polaka w *Warszawskim Dniewniku*, p. Stapiński zeznał, że w r. 1895 spodziewał się ks. Stojałowski pieniędzy z Warszawy i mówił: „Pojadę do Warszawy a tam znajdę środki materyalne.“ Gdzie podziewał pieniądze — świadek domyśleć się nie może, faktem jest jednak, że znaczne sumy otrzymywał od różnych osób, że przywłaszczył sobie pieniądze, zbierane na skarb ludowy i t. d.

Ks. Stojałowski usprawiedliwiał się w tem sam sposób, jak w pierwszym procesie, przyznawał się jawnie do moskalofilstwa ale bezinteresownego, dla dobra narodu. Podrażniony, widząc, że sprawa jego zły bierze obrót, uderzyć probował nawet w ton wallenrodyzmu.

Krótko ale dosadnie odpowiedział p. Wysłouch, że człowiekowi w rodzaju ks. Stojałowskiego odmawia zabierania głosu w sprawach narodowych.

Druga mowa dr. Greka była przykrą chłostą dla ks. Stojałowskiego, Obrońca drwił sobie z jego wallenrodyzmu *ad usum* sprowadzonych na to posiedzenie stenografów, z jego znajomości procedury karnej, nabytej „w smutnych warunkach,“ z jego wykrętów w sprawie pisania do *Dniewnika* i t. d. Wykazał wreszcie że wówczas gdy oskarżyciel zawiązywał stosunki z organem urzędowym rosyjskim, (na początku 1894 r.) nie było jeszcze mowy o ugodzie polsko- rosyjskiej Ażeby dowieść, że „kochanie Rosyi“ nie było platonicznem p. Grek, zwracając się wciąż bezpośrednio do ks. Stojałowskiego, miał krótki wykład o symonii. „Jeżeli od handlu dobrami duchownemi, które dla kapłana powinny być świętemi, przejdziemy teraz do handlu dobrami narodowemi, niemniej dla każdego obywatela drogiemi, i jeżeli ten przykład zastosujemy do naszego wypadku, i weźmiemy na uwagę, że ks. Stojałowski w r. 1894 zaczął się zbliżać do Rosyi w sposób, który u wszystkich ludzi wywołał wstręt i oburzenie, to zapytać należy, czy nie zaszła tu *simonia mixta*

i simonia mentalis, czy istotnie te promienie miłosne nie miały również tego na celu, że nagrodzone mu będą dachem i przytułkiem — nie mówię bowiem już o mitrach biskupich. Co się w tej głowie nieszczęsnej podówczas roiło, tego wiedzieć nie mogę, ale sam ks. Stojałowski przyznał, że, pisząc do *Dniewnika*, miał na myśli to, aby osiedlić się w Rosyi i dostać tam oprócz *officium* jeszcze jakieś *beneficium.*

Przysięgli uwolnili p. Wysłoucha, od oskarzenia p. Rewakowicza sam ks, Stojałowski odstąpił.

Nie dosyć mu jednak było dwukrotnej kompromitacyi, chciał widocznie wypić do dna czarę goryczy, lub, jak twierdzą złośliwi, zapewnić sobie w ten sposób na wszelki wypadek gościnność w Rosyi.

Przegląd wszechpolski pisał dużo o ks. Stojałowskim, więc skarga przeciw dr. E. Adamowi zawiera kilkanaście punktów. Kilka tych punktów wyświetliły procesy poprzednie, z pozostałych najważniejszym był zrobiony ks. Stojałowskiemu zarzut niemoralności prywatnej i publicznej. Przy sposobności wypłynęły różne ciekawe szczegóły, o których wspomnimy później.

Dr. Adam zaznaczył, że niechce polemizować w sprawach politycznych z człowiekiem, któremu w poprzednich procesach udowodniono czyny nieuczciwe i hańbiące każdego Polaka. Następnie w długiem, rzeczowem przemówieniu uzasadniał każdy zarzut, zrobiony ks. Stojałowskiemu w *Przeglądzie wszechpolskim*, kładąc szczególny nacisk na zarzut niemoralności nietylko publicznej, ale i prywatnej, który ks. Stojałowski w oskarżeniu pominął. Wybuchy śmiechu wywoływały odczytywane z pism ks. Stojałowskiego wyjątki, przedstawiające go w roli cudotwórcy. Ukazywał się on np. we śnie swoim wielbicielom nago, ciało jego przeświecało, a „wszystkie członki były jasne i zdrowe". Pośrednio uzdrawiał ks. Stojałowski chore dzieci swej wielbicielki, a jakąś dziewkę, która go znieważyła, Bóg ukarał, bo spadła z drabiny i strasznie się potłukła. Było to wszystko opisane w *Wieńcu* i *Pszczółce.*

Zeznania świadków dodały kilka rysów znamiennych do charakterystyki ks, Stojałowskiego. Świadek Wojciech Dąbrowski opowiedział, jak ksiądz prałat ażeby zbić zarzut roztrwonienia znacznych funduszów, zbieranych na „lampę jerozolimską", wypożyczył w sklepie Wypaska wspaniałą lampę i obwoził ją po redakcyach, a następnie właścicielowi zwrócił. Temuż świadkowi wyznał Stojałowski, że gdyby mu dano 13.000 złr. i probostwo, toby się uspokoił. Poprzednio już zresztą wyświetliło się, że ks. Stojałowski prowadził układy

z Badenim i żądał 200 złr. miesięcznie. Tę sumę przyrzeczono mu, ale układy się rozchwiały, gdyż, przewidując późniejsze wypadki, chciał skapitalizowania wynagrodzenia. P, Daszyński zeznał, że ks. Stojałowski namawiał socyalistów krakowskich do urządzenia kociej muzyki biskupowi Puzynie i wybicia szyb w jego mieszkaniu. Ta serenada nie doszła do skutku, ponieważ świadek zauważył, że ksiądz prałat chciał umknąć i urządzić sobie *alibi*. Zeznania posła Stapińskiego, p. p. Nebenzahla, Hreczeńskiego, Pawłowskiego i innych zawierały mnóstwo faktów, świadczących o niemoralności politycznej oskarzyciela, uwydatniających jego nieszczerość i nieprzebieranie w środkach.

Ks. Stojałowski stracił zupełnie dobry humor. Nawet jego niezwykle silną naturę zmęczyło stanie przez tydzień pod pręgierzem. W dodatku p. Danielak, korzystając z nieobecności groźnego przeciwnika, zaczął urządzać zgromadzenia, na których poprzednio nie śmiał się nawet pokazać.

Gdy po zeznaniach p. J. L. Popławskiego ks. Stojałowski, który poprzednio przyznawał się do autorstwa artykułów w *Warszawskim Dniewniku* zaczął kręcić i zapewniać, że listów „prawdziwego Polaka“ nie pisał, dr. Grek postanowił zadać mu cios ostatni, wykonać, jak się wyraził, „cesarskie cięcie“. Mianowicie na zasadzie odpowiedniego paragrafu zażądał przesłuchania ks. Stojałowskiego pod przysięgą, jako świadka.

Była to straszna chwila. W sali zapanowało głuche milczenie. Ks. Stojałowski blady, znękany, od czasu do czasu pocierał rękami skronie, zroszone potem i cichym głosem powtarzał rotę przysięgi, a następnie składał zeznania. Dr. Grek siadł na środku sali, naprzeciw niego i, igrając jak kot z myszą, zaczął badanie tego szczególnego świadka. Naprzód Stojałowski odpowiedział przewodniczącemu sądu na pytanie: ile razy i za co był sądzony. Okazało się, że miał „około 30“ procesów i „może połowę“ przegrał, że oprócz politycznych były sprawy o przeniewierzenie funduszów, fałszywe świadczenie i t. d. Naturalnie, przyznał się do autorstwa artykułów w *Warszawskin Dniewniku*, nawet do tego, że niektóre posyłał po polsku, inne zaś tłomaczyli mu przyjaciele, zamieszkali na Węgrzech, wreszcie do autorstwa listów „prawdziwego Polaka“, do stosunków z renegatem Kupczanką, który go protegował w ambasadzie rosyjskiej w Wiedniu, kiedy chciał do Rosyi emigrować. Już poprzednio podczas przesłuchiwania p. Popławskiego ks. Stojałowski zaznaczył, że mogło być ciemno, gdy chodził do ambasady, jak twierdzi, w godzinach urzędowych, bo było to w grudniu. Przynaglany przez dra Greka,

zeznania swoje wciąż uzupełniał i poprawiał. Nakoniec przyznał się, że istotnie pisał te artykuły, które *Przegląd wszechpolski* nazwał nikczemnymi i odczytane przez dra Greka ustępy uznał za swoje, gdy p. Grek zaznaczył zamiar udowodnienia tego rękopisem. Słowem robił ks. Stojałowski wrażenie osaczonego starego lisa, który czuje, że niema dla niego ratunku, ale myśli jednak wciąż o fortelach. Widocznem było, że ks. Stojałowskiego trapiła przedewszystkiem myśl, iż obrona może go przyłapać i udowodnić mu następnie krzywoprzysięztwo, wytężał więc pamięć i ważył każde słowo.

Po tem zeznaniu przez noc ochłonął i powziął nawet zamiar skorzystać ze swego wyjątkowego stanowiska w procesie. Przedewszystkiem jednak postanowił zabezpieczyć się, sprostował więc poprzednie zeznanie, że za artykuły w *Dniewniku* i innych pismach rosyjskich nie brał honoraryum, otrzymał bowiem „trochę rubli" w formie prenumeraty za swe pisemka. Następnie, zażądał żeby go nadal słuchano w charakterze świadka i oświadczył, że niemiał nigdy stosunków bezpośrednich z generałem Brokiem i że nie prowadził nigdy układów o utworzenie kościoła narodowego i nie miał podobnego zamiaru. Pierwsze oświadczenie było zbytecznem w tej sprawie, *Przegląd wszechpolski* bowiem, przytaczając artykuł *Dziennika polskiego* o konszachtach z Brokiem, wyraźnie zaznaczył, że wiadomość ta „nie wydaje się nam prawdziwą", a tylko ze względu na zachowanie się ks. Stojałowskiego jest prawdopodobną. Co się zaś tyczy kościoła narodowego, gdy następnie p. Grek zażądał przesłuchania w tym przedmiocie posła Średniawskiego ks. Stojałowski oświadczył, że jest to niepotrzebne, bo przyznaje, iż nieraz mówił o potrzebie kościoła narodowego.

O treści i formie zeznań ks. Stojałowskiego da czytelnikom najlepsze pojęcie krótki ustęp sprawozdania z procesu:

Dr. Grek. Może przecież ksiądz pozna, n. p. ten ustęp z artykułu (odczytuje ustęp w którym powiedziano, że opowiadanie ludowi polskiemu o prześladowaniu religii katolickiej w Rosyi jest „oszustwem").

Ks. Stojałoski. Ach! ja nie mogę nic pamiętać. To tak dawno!

Dr Grek. No, proszę księdza, nawet Kraszewski po kilku latach poznałby swój artykuł, a ksiądz nic poznać nie możesz, choć mniej chyba piszesz, niż Kraszewski (ogromna wesołość).

Ks. Stojałowski (biorąc do rąk tłumaczenie artykułu). To niepodobieństwo! Ja nie wiem.

Dr. Grek. Jabym bardzo prosił... Specyalnie co do tego ustępu, bo możebyśmy mogli dostarczyć jego autentycznego rękopisu (poruszenie).

Ks. Stojałowski (nagle odzyskuje pamięć). No tak, to jest bardzo prawdopodobne. Takie rzeczy w tym sensie pisałem. A pisałem pod wpływem rozmowy z sekretarzem ks. arcybiskupa warszawskiego, Popiela, który mi mówił, że jak trochę rząd rosyjski zelży, to tam będzie kościołowi lepiej, niż tu.

D. Grek. Zapewne to był ów sekretarz, którego potem arcybiskup Popiel wypędził za to, że był poprostu agentem rządowym,

Ks. Stojałowski (zmieszany). Tego faktu sobie nie przypominam. Zresztą, jeśli tam w Rosyi są prześladowania, to tym lepiej, bo to wzmacnia kościół.

Po tych zeznaniach proces zakończył się w sposób nieoczekiwany. Dr. Adam który miał zastrzeżony głos jeszcze do wyjaśnienia swego stanowiska, zajętego w inkryminowanych artykułach, zaznaczył, że wcale nie twierdził, jak to świadczy brzmienie artykułów, jakoby były pozytywne dowody stosunków ks. Stojałowskiego z Brokiem. Nie prowadził w tym kierunku dowodu i nic dziwnego, że rozprawa tego nie stwierdziła.

Podobnie nigdy nie formułował swego zarzutu co do wpływu ks. Stojałowskiego na rozruchy, jakoby ks. Stojałowski był bezpośrednim ich sprawcą, lecz chodziło mu o skutek pośredni. Nakoniec co do „kradzionych pieniędzy“, pobieranych przez ks. Stojałowskiego od Kłosowskiego, uwięzionego za sprzeniewierzenie kasyera m. Krakowa, musi skonstatować, iż zeznaniem posła Daszyńskiego stwierdzono, że przed uwięzieniem p. Kłosowskiego o defraudacyę nikt go nie posądzał.

Wobec tego ks. Stojałowski oświadczył, że odstępuje nietylko od oskarżenia co do tych punktów, ale od wszystkich innych, tyrybunał ogłosił wyrok uwalniający dr. Adama, a zasądzający ks. Stojałowskiego na zapłacenie kosztów postępowania karnego.

Komentarze do tych procesów są chyba zbyteczne, ogólne zaś uwagi wypowiemy po ukończeniu procesów w Krakowie. Tam bowiem ks. Stojałowski skarży pisma socyalistyczne, ale i to mu widocznie nie wystarcza, bo świeżo znowu oskarżył *Ruch katolicki.*

SPRAWOZDANIA.

Mazur. *Mazowsze Pruskie* — z przedmową S. B. — Kraków 1898.

Wydawca tej książeczki, p. St. B. w krótkiej przedmowie wzywa społeczeństwo polskie do zajęcia się opuszczonymi posterunkami kresowymi, które potrzebują i duchowego i materyalnego poparcia. Nietylko o Mazurach w Prusiech Wschodnich pamiętać powinniśmy, ale i o ewangelikach Polakach na Ślązku Pruskim, o Warmii i Pomorzu, o Spiżu i koloniach bukowińskich. Istotnie, w tych krainach kresowych mieszka około miliona ludności polskiej, nieuświadomionej prawie zupełnie pod względem narodowym. Gdyby dla tych kresów społeczeństwo polskie robiło chociaż tyle, co robi dla Ślązka austryackiego, gdzie pomoc jest dziś mniej potrzebną, plon byłby z pewnością obfitszy.

Autor broszurki, znający doskonale stosunki miejscowe, oblicza ludność mazurską w Prusiech wschodnich na 450.000 głów. Mazurzy zwartą masą mieszkają w powiatach margrabowskim, leckim, piskim, ządzborskim, nidborskim, szczycieńskim i ostródzkim, oraz w pomieszaniu z Niemcami w powiatach węgoborskim, gołdapskim i ryńskim. Wsie w powiatach mazurskich są czysto polskie, miasta i miasteczka niemieckie a raczej zniemczone.

Mazowsze pruskie nazwać można krąiną jezior i lasów. Ludność polska jest stosunkowo dosyć zamożną i pod względem społecznym dzieli się na »gburów«, »chałupników“ i »robociążych«. »Gbur« na Mazowszu posiada od 100 do 600 morgów magdeburskich, chałupnik 10 do 40 morgów. Zagroda gburska przypomina dworek szlachecki. Budynki są przeważnie murowane, »żywina« (bydło) i konie często rasowe, znane są na całe Prusy Wschodnie.

Wskutek zmiany stosunków ekonomicznych położenie ludności robotniczej było kilkanaście lat temu bardzo smutnem. Wówczas wielu Mazurów wyemigrowało do Ameryki i do Westfalii, gdzie obecnie przebywa ich około 60.000. Emigracya, na którą wciąż skarzą się właściciele ziemscy, miała skutek dodatni, bo znacznie podniosła cenę pracy.

Jak wiadomo Mazurzy są ewangelikami, z wyjątkiem dwóch wiosek na pograniczu guberni suwalskiej, mających ludność katolicką. Ale lud zachowuje dużo zwyczajów katolickich i obchodzi uroczyście święto Zwiastowania N. M. Panny. Od czasu gdy pastorzy, dziś niemal wyłącznie Niemcy, zaczęli lud germanizować, pobożność osłabła i rozwinęło się sekciarstwo. Najwięcej zwolenników ma *baptyzm.* Spokrewniona z baptyzmem *gmina apostolska*, wierząca w blizkie przyjście Chrystusa zyskuje wyznawców głównie w miastach. Obie te sekty mają charakter niemiecki, natomiast czysto polską jest t. zw. *gromadka.* Gromadkarze mieszkają przeważnie w powiatach jańsborskim, szczycieńskim i ządzborskim, nauka ich opiera się głównie na Starym Testamencie. Podobnie jak baptyści nie palą tytoniu i nie piją wódki. Polską również jest niedawno zawiązana w okolicach Ełku mistyczna sekta zwana *prawdziwem chrześcijaństwem.* I »gromadkarze“ i »prawdziwi chrześcijanie« nakazują modlić się i odprawiać nabożeństwo w języku ojczystym.

Język polski na Mazowszu więcej jest uwzględniany, niż w innych prowincyach pruskich. Drogowskazy, napisy, ostrzeżenia policyjne są zwykle w dwóch językach, ale ta polszczyzna urzędowa brzmi okropnie. W szkołach

dzieci powinny uczyć się czytania i pisania polskiego, nauka religii ma być wykładana po polsku. Taki jest przepis, ale większość nauczycieli po polsku nie umie. Dzieci więc zapominają, czego się w domu uczyły, a po ukończeniu szkoły zapominają wbitej im w głowy niemczyzny. Szkoła, zdaniem autora, ogłupia i demoralizuje ludność mazurską.

Broszura podaje ciekawe szczegóły o prasie mazurskiej. Pierwszem pismem był wydawany w Jansborku w r. 1824 *Kurek mazurski*, który kilka lat istniał. Następnie wychodzić zaczął w Ełku, pod redakcyą znanego pastora Gizewiusza *Przyjaciel ludu*, który stanął na stanowisku narodowem. Przez dłuższy czas nauczyciel Giersz wydawał w Lecu *Gazetę lecką*, która dużo złego narobiła, zaszczepiła bowiem wśród Mazurów patryotyzm pruski. W duchu patryotyczno-pruskim, zdaje się wspierane z funduszów gadzinowych, było pisemko p. t. *Hasło*, które wychodziło w czasie wojny francuzkiej na Ślązku, ale miało i wśród Mazurów czytelników. Z Ślązka również przychodziły na Mazowsze *Nowiny śląskie*, uczciwie i zręcznie redagowane. Dla przeciwdziałania *Gazecie leckiej* p. Sembrzycki, prowizor farmacyi założył w Ostrodzie *Mazura*, który nawet roku nie przetrwał.

Po śmierci Gersza i upadku *Mazura* nie było pisma dla ewangelików Polaków. Później dopiero pastor Aleksy zaczął wydawać pisemko nędzne p. t. *Polski przyjaciel familii*, w duchu niemieckim prowadzone. W tem pisemku obok polskich drukował artykuły niemieckie i zmienił dopiero taktykę, gdy p. Karol Bahrke zaczął wydawać *Gazetę ludową*. P. Bahrke dużo zrobił dla rozbudzenia ruchu narodowego wśród Mazurów, z jego inicyatywy powstało kilkanaście czytelń i zorganizowała się »mazurska partya ludowa«, która w dwóch okręgach postawiła przy wyborach do parlamentu swoich kandydatów i jednego o mało nie przeprowadziła. Nękany procesami i skazany na więzienie p. Bahrke musiał opuścić Prusy„ ale *Gazeta ludowa* dalej wychodzi pod redakcyą p. Neuhausa. Ruch narodowy rozwijał by się lepiej, gdyby miał jakiekolwiek poparcie moralne i materyalne. Pomiędzy ewangelikami Polakami, zwłaszcza w Królestwie jest dużo ludzi zamożnych i inteligentnych, którzy w pierwszym rzędzie zająć się powinni Mazurami pruskimi. *N. I.*

Statistika lietwiszku knygu surasze A. Jonas Zanavikutis. (*Statistique des livres lithuanieus imprimes en Prusse de l'an 1864 jusqu'à la fin de l'an 1896*). Tylża. *W kwestyach taktyki i organizacyi*. Wydawnictwo Związku zagranicznego socyal-demokratów litewskich, styczeń 1899 r.

Rosya — na podobieństwo beczki z wielu klepek - składa wiele narodowości, których odśrodkowe dążenia zwalczyć usiłuje rząd przez nałożenie trzech żelaznych obręczy, — trzech podstaw państwowości rosyjskiej: jednej wiary prawosławnej, jednego języka rosyjskiego, jednego cara. Mężowie stanu usiłują obręcze te zaciskać coraz mocniej, licząc na to, że wreszcie zaniknie elastyczność pojedyńczych części. Ale jak to obrazowo określił Jeż — „odpór uciskanej narodowości jak zjawiskiem tak normalnem, jak normalne jest prężenie się gałęzi zgiętej, ale nie złamanej, jak wicie się robaka nadeptanego lecz żywego“. — Odporność ta jest rzeczą tak dalece naturalną; że my Polacy dziwimy się zdumieniu cudzoziemców wobec żywotności naszego narodu, uważając fakt przechowania naszych cech narodowych

za rzecz tak prostą, że innego stanu rzeczy wprost pojąć nie możemy pod jakąkolwiek realną postacią.

Witamy więc zawsze z sympatyą wszelkie ruchy separatystyczne, na obszarze caratu rosyjskiego powstające. Wraz z naszymi — staną się one tym klinem, co wbity w kłodę caratu rozsadzi ją, by się później na drobne kawałki rozlecieć mogła

Wymienione w tytule broszurki dają niejakie pojęcie o ruchu litewskim. Odbywa on się w dwóch kierunkach: religijno-narodowym i socyalistycznym, przyczem pierwszy jest bezporównania potężniejszy od drugiego.

W r. 1863 zadano Litwinom cios bolesny: zabroniono im drukować książki litewskie czcionkami łacińskiemi, nakazano natomiast stosować alfabet rosyjski. Trudno dotkliwiej wyrazić lekceważenie i pogardę względem narodu, jak to uczynił rząd rosyjski. W tem rozporządzeniu prócz krzywdy tkwi obelga. Był to jeden z bezmyślnie — brutalnych czynów obłąkanego satrapy. Litwini odpowiedzieli nań protestem, trwającym już 33 lata. Ze ,,statystyki" dowiadujemy się, że w tym czasie przeszło do Litwy przez granicę blizko 4 miliony druków, w czem olbrzymią większość stanowią książki do nabożeństwa, resztę elementarze i nieznaczną ilość rzeczy świeckie. Oprócz książek drukuje się ciągle w Tylży kilka pism. Tak np. pomiędzy r. 1883 a 1896. wychodziły następnjące czasopisma: „*Auszra*" (Jutrzenka) „*Pasvas*" (Głos) ,,*Szwiesu*" (Światło) „*Varpas*" (Dzwon alarmowy) ,,*Żemaicziu ir Lietuvs* ,,*Apżvałga*" (Przegląd żmudzko-litewski) *Ukininas* (Gospodarz) ,,*Apswieta*" (Oświata) „*Tevynes sargas*" (Warta ojczyzny). Wszystkich numerów wyszło 75 tysięcy. Jak widzimy z tytułów pism ruch narodowy litewski usiłuje zadość czynić potrzebom religijnym, umysłowym i narodowo-politycznym. Autor broszurki dodaje wszakże, że wielka z pozoru cyfra druków jest bardzo małą, gdy się zważy liczbę Litwinów wynoszącą 3 miliony, dalej konfiskatę kontrabandy, łupy żandarmskich rewizyi itd.

Czy ten wytrwały opór uwieńczony zostanie palmą zwycięstwa? Znając uparty i zawzięty charakter Litwinów i Żmudzinów, ich religijność i konserwatyzm, — z drugiej zaś strony fakt większych swobód narodowych dla Litwinów w Prusiech, wpływający na litewską ludność w Rosyi wzmacniająco i zastraszająco na rząd carski — można jaknajlepiej wróżyć ruchowi narodowemu litewskiemu.

Ciekawą uwagę czyni autor broszury w dopisku do wiadomości o piśmie „Straż ojczyzny": 1000 egzemplarzy tego czasopisma dostało się do rąk Orzewskiego w r. 1896. i zostały spalone. Autor sądzi, że władze wileńskie, niszcząc druki litewskie, usiłują w oczach petersburskich czynowników zmniejszyć rozmiary ruchu litewskiego, z obawy, aby rząd nie zechciał poczynić ulg, zwłaszcza w sprawie druków religijnej treści. — Od siebie dodać możemy, że obawa ta zwłaszcza w pierwszych latach panowania Mikołaja II była do pewnego stopnia uzasadnioną.

Z drugiej broszurki, stanowiącej wydawnictwo młodej jeszcze organizacyi litewskiej socyalnej demokracyi, dowiadujemy się że „litewscy socyaliści stawiają sobie dwa główne cele: rozbudzenie świadomości klasowej, i w tej samej mierze — świadomości narodowej". Warunki do stworzenia silnej partyi są dla Litwinów-socyalistów niezbyt pomyślne. Brak im centrów przemysłowych, a w takim Białymstoku niemają prawie pola, gdyż tam czynną jest polska partya socyalistyczna i żydowscy socyaliści. Uznali tedy za wska-

zane udać się z propagandą na wieś. W broszurce nawet podają w celu pouczenia uwagi p. Daszyńskiego w tej sprawie.

Dalej znajdujemy tam krótką historyę ruchu socyalistycznego polskiego z ostatnich lat, w szczegółach mylną. — W stosunku do stronnictwa narodowego litewskiego autorowie broszury zajmują stanowisko objektywne. Przepowiadają tylko, że „niech rząd rosyjski pozwoli Litwinom używać łacińskich czcionek i niech zrobi jeszcze niektóre małe ustępstwa, partya ta straci grunt do swojej działalności.“ Przepowiednia tu jednak nie wydaje się nam uzasadnioną jakkolwiek pozornie zachodziłaby tu analogia z Łotyszami: po osłabieniu ucisku narodowościowego stali się oni najlojalnieszymi sługami carskimi; w mieszkaniu każdego Łotysza na pierwszem miejscu widzimy portrety cara i carowej. Kto jednak zna Litwinów i historyę ruchu religijno-narodowego, ten nigdy nie przypuści takiego ułożenia się stosunków.

Jakiem jest stanowisko obydwóch stroninctw wobec Polaków, trudno z tych broszur coś pewnego wywnioskować. Ogólnie uznają one, że łączy nas walka ze wspólnym wrogiem, rosyjskim caratem. Broszura socyalistyczna dodaje pozatem, „litewski proletaryat będzie zawsze stawiał opór rusyfikatorskiej polityce carskich rzędów, jak również polonizacyjno-centralistycznym dążnościom czy to polskiej szlachty, czy nawet niektórych polskich socyalistów“. Autor „statystyki“ — takiego dodatku nie zamieszcza, jednak stosunek narodowców litewskich do Polaków, jak wiadomo — jest nawet wrogim. Obydwie strony oskarżają się zarówno o szowinizm narodowy, niedopuszczający porozumienia.

J. B.

Fritz Freiherr von Guhlen. *Die Strebung des Dreibundes.* Berlin i Lipsk, 1896.

Broszura chociażby z tego względu zasługuje na uwagę. że autor jej, zwolennik polityki Bismarka, wykazuje możliwość w pewnych warunkach a nawet konieczność dla Prus utworzenia Polski niepodległej, o której wzmianka w Nrze 1 naszego pisma tak wystraszyła i oburzyła lojalistów poznańskich.

Autor wykazuje, że po rozpadnięciu trójprzymierza, które dziś już istnieje formalnie tylko wskutek inercyi, antagonizm między Niemcami z jednej strony, a Rosyą i Francyą z drugiej musi się zaostrzyć i doprowadzi w końcu do wojny. W tej wojnie Austrya wystąpi raczej przeciw Niemcom, niż po ich stronie. Wywodów autora, często dowolnych, streszczać nie będziemy, zuznaczymy tylko, że przeciw Austryi radzi zastosować projekt, z którym nosił się już Bismarck w r 1866, skłonić Węgrów do ogłoszenia niepodległości. Gdyby zaś i ten środek nie okazał się wystarczającym, pozostaje ostateczny, niezawodny — ogłoszenie niepodległości Polski, wtedy bowiem cały naród niewątpliwie stanie po stronie Niemiec.

P. Guhlena nie przestrasza myśl odbudowania Polski, ani nawet odstąpienia na rzecz jej Poznańskiego i innych może skrawków zaboru pruskiego. Polacy — powiada — są nam od stu lat kulą u nogi, czemuż więc nie mielibyśmy uwolnić ich i dać odstępne, gdyby w zamian zobowiązali się walczyć z nami przeciw Rosyi. Nie byłoby to zresztą czynem bezinteresownym, Niemcy bowiem znalazłyby odszkodowanie w niemieckich prowincyach Austryi, które czekają tylko, żeby na ich przyjęcie ojczyzna niemiecka otworzyła

rażiona. Istotnie, gdyby nastąpił rozbiór Austryi, Niemcy znalazłyby takie odszkodowanie, że mogłyby nam dać nawet znacznie większe odstępne, niż p. Guhlen proponuje.

Pisma hakatystyczne krytykują broszurę p. Guhlena i odmawiają autorowi roztropności politycznej, ale zdradzają pewną obawę, żeby głos jego nie znalazł posłuchu. Zaznaczyć tu trzeba, że p. Guhlen należy do stronnictwa wojskowego, na którego czele stał hr. Waldersee i które przez pewien czas odgrywało w sferach dworskich ważną rolę.

Z tych kół już przed 10 laty wyszła głośna w swoim czasie broszura wojskowo polityczna, wygłaszająca zupełnie podobne poglądy, z tą tylko różnicą, że wówczas mówiono o utworzeniu Polski niepodległej z Królestwa i Galicyi, p. Guhlen zaś zgadza się ostatecznie na odstąpienie pewnej części zaboru pruskiego.

Przyszła Polska jako droga do pokoju w Europie. Berlin, 1899.

I ta broszura niewiadomego autora mówi również o konieczności odbudowania Polski niepodległej, tylko nie za pomocą Niemiec, lecz za pomocą Rosyi. Autor zapewnia, że nieistniejąca Polska jest „nieszczęściem Europy", przyczyną niepokojów i trwogi, pośrednio nawet przyczyną wzrostu militaryzmu.

My Polacy — powiada — mamy jedno pragnienie, którego nie możemy, bo to nie leży w mocy naszej, wyrzec się: pragniemy samodzielnego narowego bytu i państwa. Rosya powinna nam do tego dopomódz we własnym interesie. Rosya zanicyowała teraz rozbrojenie Europy. Stanie się to dopiero wówczas, gdy interesy państwowe zrównoważą się w stosunku do siły i prawa. Do rozbrojenia i pokoju trzeba iść przez wojnę — już teraz nie ma innej drogi. Niech Rosya rozpocznie politykę nie pruską, i rosyjską, ale słowiańską, a wówczas doprowadzić będzie mogła Europę do pokoju W tym celu musi wydać wojnę Prusom, a za przyczynę wziąść prześladowanie Słowian... Wówczas Prusy będą miały wojnę na dwa fronty: z Francyą i Rosyą. Ażeby ta wojna wszakże było skuteczną i rzeczywiście przyniosła Europie błogi pokój, trzeba ażeby Polacy walczyli razem z Rosyą. Wojska walczą podług rozkazu, narody — nie. Na to, ażeby Polacy stanęli po stronie Rosyi, trzeba ażeby walczyli nie za nią, ale z nią, lecz dla siebie i dla niej. Rosya musi zagwarantować Polsce niepodległość państwową... Terytoryalnie i pod względem ludności nowe państwo polskie przedstawiałoby się, jak następuje: Prusy wschodnie i zachodnie, Pomorze, Ks. Poznańskie, Szląsk pruski i austryacki, Królestwo Polskie i część Galicyi, czyli razem: około 24 milionów mieszkańców na przestrzeni 333.274 kil. kwadr. Warszawa, jako punkt środkowy, związana ruchem kolejowymym ze stolicami Europu, pozostałaby i nadal stolicą".

Gdybyśmy nawet mieli to „jedno tylko pragnienie", należałoby dowieść, że jest ono zgodnem dążeniami i interesami polityki rosyjskiej, inaczej bowiem całe rozumowanie autora jest fantazyą dowolną. Rosya wcale nie myśli prowadzić takiej polityki, jaką autor broszury jej zaleca, chociażby dla tego, że nie może uwierzyć w szczerość zrzeczenia się przez nas wszelkich praw i pretensyi do Litwy i wogóle kraju zabranego. Zresztą, chcąc dać rozumowaniom swoim grut realny, autor powinien był napisać broszurę

po rosyjsku, nas Polaków bowiem nie potrzeba przekonywać, że odbudowanie Polski nawet w tych granicach, jakie jej zakreśla, byłoby pożądanem.

i. n.

Teka, czasopismo, poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich, wydawane przez młodzież akademicką Nr. 1. 2. 3. *Promień*, pismo poświęcone sprawom młodzieży szkolnej, Nr. 1. 2.

Dotychczas wychodziły dosyć często w Galicyi pisma, przeznaczone dla młodzieży akademickiej i przez nią wydawane, które nawet wtedy względnem i krótkotrwałem cieszyły się powodzeniem, gdy były organami bojownymi nowych prądów w młodem pokoleniu. Fakt ten łatwo objaśnić. Młodzież akademicka znajduje zaspokojenie swych potrzeb duchowych w pismaah ogólnych i sprawy ogólne żywiej nieraz ją obchodzą, niż swoje sprawy studenckie, brać może zresztą, gdy zechce, czynny udział w życiu zbiorowem. Natomiast wydawanie pisma dla uczniów wyższych klas szkół średnich jest zupełnie właściwem, przedstawiają oni bowiem specyalną kategoryę czytelników.

Nie wiemy, co spowodowało zjawienie się odrazu dwóch pism we we Lwowie. Różnica między niemi na tem polega, że *Teka* mniej zajmuje się polityką i sprawami bieżącemi, jest w poglądach bardzie umiarkowaną i staranniej redagowaną pod względem literackim. Nie ma w tem nic dziwnego, bo w *Tece* pisują literaci zawodowi, nawet ludzie poważni wiekiem. Natomiast *Promień* jest nietylko pismem dla młodzieży, ale i pismem przez młodzież redagowanem. Naturalnie, w takiem piśmie musi być dużo rzeczy naiwnych dla ludzi starszych, czasem zdarzyć się mogą i zdarzają poglądy niedowarzone, nawet niedorzeczne, ale jest życie, jest prawdziwa młodość, która łamie się z myślą swą, szuka dla niej dróg nowych. Dla tego *Promień* lepiej swemu zadaniu odpowiada i ni wątpliwie będzie miał większy wpływ na młodzież. Szkoda tylko, że redakcya, pozostawiając czytelnikom zupełną swobodę wyrażania myśli swych i uczuć, nie zawsze dodaje do tych szczerych wynurzeń komentarze krytyczne, nieraz niezbędne, żeby nie dopuścić szerzenia wśród młodzieży poglądów bałamutnych. Tak np. bałamutną jest ocena działalności poetyckiej Szewczenki, który był genialnym samoukiem-pieśniarzem, ale zarazem często naiwnym w swoich politycznych, historycznych i społecznych poglądach barbarzyńcą, a któremu młody zapewne autor przypisuje szeroki światopogląd i ogólno-ludzkie ideały braterstwa i wolności.

Streszczając to, cośmy wyżej zaznaczyli, życzymy *Promieniowi* trochę więcej krytycyzmu, a *Tece* trochę więcej młodości prawdziwej, chociażby naiwnej.

KRONIKA.

Z ZABORU ROSYJSKIEGO.

== Według wiadomości nadesłanych z Warszawy wydalono wskutek rozruchów z uniwersytetu warszawskiego 194 (niektóre podają 170), z politechniki 130 i z instytutu weterynaryjne 40 studentów. Podobno kilku

aresztowano i osadzono w cytadeli. Surowość tego wyroku wywołuje powszechne oburzenie, tymbardziej, że studentów uniwersytetów rosyjskich ukarano względniej a wydalonych z uniwersytetu petersburskiego car kazał napowrót przyjąć.

= Z powodu udziału studentów Polaków w ogólnej manifestacyi wyższych zakładów naukowych rosyjskich, wydana została w Warszawie, z podpisem Komitetu stronnictwa demokratyczno-narodowego, odezwa, którą niżej przytaczamy:

»Dla młodzieży uniwersyteckiej w Petersburgu dzień uroczystego aktu dorocznego nieraz już służył za hasło do objawów tężyzny karczemnej. W tym roku uchwaliła ona wszelako powstrzymać się od uczczenia owego obchodu wódką i burdą. Rektor i Klejgels, chcąc siebie za zbawców porządku ulicznego w oczach władzy wystawić, wystąpili z obwieszczeniem, wyznaczającem stopniowane kary pieniężne na studentów za rozmaite wykroczenia policyjne. Wiec studencki, mający wraz z niektórymi profesorami obradować nad postawą, jaką wobec tych rozporządzeń zająć należy, został rozpędzony nahajami przy głośnych zachętach: »Wal tę hołotę, nic wam zato nie będzie«.

»Studenci przestali uczęszczać do uniwersytetu i wezwali do »bezrobocia« wszystkie inne wyższe zakłady stołeczne i prowincyonalne rosyjskie, które też bez wyjątku przystąpiły do strejku, nie wyłączając i ... przywiślińskich.

»Młodzież polska w Warszawie postanowiła na razie nie brać udziału w manifestacyi wszechrosyjskiej. Mniejszość niewybredna w środkach, a zawsze nader pochopna do ustępstw narodowych na rzecz haseł kosmopolityczno-humanitarnych, ogłosiła sprawę za czysto studencką, a solidarność narodową za zawieszoną, lub nieistniejącą, weszła w sojusz z braćmi popowiczami i ze zruszczonymi żydami dzięki pokątnemu poparciu słynnych z polakożerstwa sfer profesorskich tutejszych, przeprowadziła zmianę uchwały w duchu jak najściślejszego sojuszu z wszechnicami cesarstwa. Po słowach nastąpiły niebawem czyny, przyczem pięść zbyt często za drogowskaz nowych szlaków służyła.

»Frazesy ułudne i wyrażenia przelotne chwili bieżącej znikną rychło bez śladu, dla historyi i w historyi natomiast pozostanie fakt bolesny, stwierdzający znowu wyraźnie, że mnożą się u nas prądy, które nas niby jakąś podrzędną planetkę ku słońcu rosyjskiemu unoszą i około niego krążyć każą.

»Mówimy znowu, krok młodzieży bowiem poczytujemy pod wielu względami za równie znamienny, jak obłęd ugodowy. Wczoraj olbrzymi odłam społeczeństwa naszego leżał u stóp samodzierżawia, dziś młodzież nasza, jak zahypotyzowane medium, wykonywa jakieś ruchy automatyczne z obcego zapoczątkowania i w imię obcych interesów.

»Sprawa w której nie jednostka, lecz ogół studentów polskich czynnie występuje, przestaje być »czysto studencką«. Takie sprawy, o ile świadczą o zaniku trzeźwego patryotyzmu, narażają kraj cały na haniebną kompromitacyę, a o ile wytwarzają precedens i stanowią zarazem zachętę dla rządu do dalszego wynarodowienia, mogą przynieść społeczeństwu szkody bardzo poważne i do obliczenia trudne.

»Pomimo, że uniwersytet warszawski jest rosyjskim, dzięki językowi wykładowemu, statutom, składowi ciała profesorskiego i t. d., miejsce młodzieży warszawskiej jest obok krakowskiej, lwowskiej, chociażby nawet obok helsingforskiej lub kanadyjskiej, ale nie na szarym końcu przyszłych »diejatielej i objedinitielej«. Brak rogatek i kordonów między Wołgą i Wisłą równie niczego nie dowodzi, jak ich obfitość między Wisłą i Wartą, oraz między Warszawą i Lwowem. Wobec zakusów moskiewskich na naszą odrębność narodową stosunek nasz do Moskali w każdej sferze i na każdem polu powinien się opierać na podstawach jak najściślej politycznych.

»Oburzała się młodzież na nieudolność polityczną burżuazyi szlachecko mieszczańskiej, a gdy na nią kolej przyszła, dała także dowód bezkrytycznego niedołęztwa. Pierwszą zasadą polityki jest: »do, ut des«, »do, quia dedisti«. Za adres nadesłany na uroczystość Mickiewiczowską należał się Kijowowi także adres, w którym można było napiętnować w najostrzejszych wyyrazach barbarzyństwo despotyzmu i wskazać na krzywdy, które on Polsce, Rosyi i nauce przynosi. Więcej nic...

»Czy ci, dla których dziś Warszawa wyciąga kasztany z pieca, dali jakibądź znak życia, gdy w dzień stuletniej rocznicy 3 Maja razy nahajek spadały na plecy mundurem akademickim okryte? Czy dadzą znak taki jutro, lub pojutrze? Polakowi, nawet w 20 tej wiośnie życia, zbyt naiwnych złudzeń żywić nie wolno.

»Polskość tak u nas samych w cenie spadła, że przy lada sposobności wynosimy ją na targ i ... nie znajdujemy kupca. Miską soczewicy miały być tym razem jakieś ustępstwa i reformy uniwersyteckie i znowu zawód spotka łatwowiernych. Studenci petersburscy lepiej i bliżej znają przedstawicieli i obrońców samodzierżawia, ograniczyli się przeto na kornej prośbie o wyjęcie z pod batoga policyjnego. Jeśli dopną swego w zasadzie, to w praktyce, — ale nie przesądzajmy przyszłości! W każdym razie niedowarzone postulaty warszawskie w kąt pójdą, chociażby dla tego, że »na kresach« odmienne panują stosunki i że tu bez cytadeli, szpiega i nahajki rządzić niepodobna.

»Jeśliby solidarność wszechstudencka i humanitarne uczucia były istotnie miarodajnemi pobudkami w tym wypadku, to należało strejk urządzić i adres wysłać do młodzieży włoskiej, gdy ją rząd przed paru laty w ostry sposób poskramiał i na całym półwyspie wszechnice zamykał. Nie zrobiono tego wówczas, nie zrobionoby tego i dzisiaj. A zatem wszechsolidarność i t. d. była tylko płaszczykiem! Zachodzi pytanie, co miano rzeczywiście na celu, podejmując akcyą, z tylu względów występną?

»Nic innego, jeno obalenie istniejącego porządku rzeczy i dźwignięcie na jego gruzach własnej kapliczki, Jak Targowica, nie zawahano się do pomocy przeciw rodakom zaprosić przyjaciół — Moskali; wywołać, jak Targowica, zamęt chaos i rozprzężenie; wysforować, z usłużnością Targowiczan, na plan pierwszy postulaty żydowsko-moskiewskie, usunąć zaś zupełnie żądanie zniesienia egzaminów z rosyjskiego języka: a w końcu zabrano się i do wydawania sancitów konfederackich t. j. wyroków na infamią skazujących — zupełnie jak Targowica.

»Kto tego dokonał? Stu kosmopolitycznych wichrzycieli i 300 sprzymierzonych z nimi Moskali i Żydów! Kto temu zapobiedz nie zdołał - 700 zwolenników programu narodowo-demokratycznego!

»Kochamy młodzież, radzi ją przy sobie widzimy, wiemy także, że znakomita jej większość — jeźli nie w Warszawie, to gdzieindziej — zawsze z nami ręka w rękę iść będzie, przytoczone jednak fakty zmuszają nas określić nasze stanowisko jasno i dobitnie, ażeby dalszym nieporozumieniom kres stanowczo położyć.

»Wszystko, co w ludzkiej piersi szlachetniejszem tętnem bije, znajdzie zawsze w naszych piersiach jak najżywszy oddźwięk. Służąc przedewszystkiem i nadewszystko Polsce nie wątpimy na chwilę, że najwznioślejszym ideałom ludzkości jednocześnie służymy, niepodobna bowiem wskrzesić Polski w imię zdeptania praw człowieka i praw ludów, w skład Rzeczypospolitej wchodzących. Ale niepodobna też odbudować Ojczyzny naszej drogą sojuszów z jej wrogami.

»Kto, zawierając podobne sojusze, opóźnia dobę zmartwychwpowstania i niszczy z sekciarską zajadłością owoce długoletniej pracy rodaków, od tego odwracamy się ze zgrozą.

»Jesteśmy spójnie zorganizowanem stronnictwem, wytknęliśmy sobie cel wyraźny, realny, a nie utopijny, dążymy doń z poświęceniem i wytrwałością, udoskonalamy wciąż metodę działania, nie zakrzepliśmy w zatoce formułkowej chińszczyzny, ale żeglujemy śmiało po żwawo toczących się falach życia, wierzymy w siebie, w sprawę naszą i w przyszłość naszą i czując w sobie siłę, składamy i złożymy jej dowody. — —

»Komu to nie wystarcza, kto chce w naszym obozie stanowić nie zwartą kohortę, ale jakąś odrębną, wiecznie do zbiegostwa z pod chorągwi gotową ruchawkę pospolitaków, kto lada podmuchowi z nad Newy daje się porwać, jak lekka plewa, ażeby potem jako obywatel kraju, uleczony z mrzonek radykalnych, krzyczeć »ura!« carowi i płaszczyć się przed byle zbirem — temu wręcz, szorstko, po męzkn, mówimy: »precz z naszych szeregów!«

»Nie wzywamy nikogo do igraszek chłopięcych, ale do ciężkiej pracy, zapowiadamy też wszem wobec i każdemu z osobna, że od wszystkich, co się przy sztandarze naszym kupić pragną, w pierwszej linii wymagamy i wymagać będziemy — charakteru, energii i karności!

= *Gazeta grudziądzka* pisze, że w pobliżu Podzamcza człowieka, przechodzącego z Prus do Królestwa żołnierze straży pogranicznej rosyjskiej postrzelili a następnie ciężko rannego dobili po barbarzyńsku kolbami. Mordowanie ludzi wskutek rozporządzenia, podpisanego przez Mikołaja Humanitarnego, jak go nazywają Fryncuzi, zdarza się dosyć często, zwłaszcza na granicy pruskiej, ale wypadki tego rodzaju nie dochodzą zwykle do wiadomości publicznej.

= *Nowa Reforma* przytacza znowu wykaz wyroków administracyjnych na księży w Królestwie. Seryę rozpoczyna ksiądz Wilkoński w Płockiem, który dnia 13 marca, w rocznicę śmierci Aleksandra II siedział w konfesyonale, kiedy inny ksiądz odprawiał nabożeństwo polityczne. Modły w każdym razie do nieba się wzbijały, ksiądz, siedząc w konfesyonale, spełniał sakrament spowiedzi: gwałt już jawny. W inną znowu rocznicę, 29 października, w dniu »cudownego« ocalenia pod Borkami, ks. Wyrzykowski w Rajgrodzie tak samo siedział w konfesyonale i spowiadał. Księża Słowia-

nis i Hryniewicz w guberni suwalskiej odmawiali dzieci od szkoły i nauki rosyjskiej. — W Łodzi ks. Mocarski »znalazł się nieprzyzwoicie« przy odbieraniu przysięgi od byłego (!) cudzoziemca — dla czego nie wprost »od cudzoziemca«. Wykaz nie określa nieprzyzwoitości. W tej samej Łodzi ks. Dmóchowski nie chciał wstać gdy pop przysięgę odbierał w sądzie, a ksiądz Siennicki nie chciał odpowiadać po rosyjsku na zapytania prezesa sądu. O ks Metelskim z Mokrego Lipia pisaliśmy już dawniej.

== Osoba wiarogodna donosi nam, że podejrzenie, wyrażone w Nr. 16 *Przeglądu wszechpolskiego* z r. z. w korespondencyi ze Żmudzi, jakoby proboszcz ks. Sapało denuncyował przed władzą rosyjską ks. Skindera jest nieuzasadnionem i opiera się na nieprawdziwem twierdzeniu, że ks. Sapało utrzymuje stosunki poufałe z władzami rosyjskiemi.

Z ZABORU PRUSKIEGO.

== Komisarze obwodowi w Poznańskiem z polecenia regencyi zapytali piśmiennie proboszczów, lub pomijając ich — sołtysów: »jak często w miejscowym kościele odbywają się nabożeństwa niemieckie i w jakim języku dzieci niemiecko-katolickie są przygotowane do spowiedzi. »Niektórzy księża dali na to zapytanie odpowiedź, że w rzeczach, dotyczących stosunków kościelnych, zdają sprawę tylko władzy duchownej. Pisma polskie zaznaczają, że ani księża, ani sołtysi nawet nie mają obowiązku dawania odpowiedzi na podobne pytania Korespondent *Gońca wielkopolskiego* wiąże tę sprawę z istniejącym. w kołach rządowych projektem zaprowadzenia obowiązkowych kazań nimieckich w niedziele i święta we wszystkich kościołach w zaborze pruskim.

== W Grudziądzu stawało przed sędzią śledczym ośmiu pracowników drukarni *Gazety grudziądzkiej*, od których domagano się wyjawienia nazwiska autora pewnego artykułu. Trzech z nich, mimo że znali autora, oświadczyło, że zeznawać nie będą. Sędzia śledczy zagroził im, że każe ich zamknąć w więzieniu. Gdy i to nie skutkowało, wtedy pan sędzia kazał wszystkich trzech aresztować i odprowadzić do więzienia. Są nimi zarządca drukarni p. Teofil Zieliński, oraz uczniowie drukarcy Leon Kowalski i Konstantyn Kopicki. Według prawa aresztowanych którzy zeznań odmawiają, można trzymać w więzieniu 6 tygodni. Zieliński wymienił następnie nazwisko autora, podobno za jego zgodą, dwaj zaś dzielni chłopcy milczą uparcie.

== Policya poznańska zwołuje bez ustanku dzieci na śledztwo i wypytuje, czy się uczą prywatnie czytać po polsku i u kogo się uczą. Już podobno do trzydziestu pań wysłała dekrety, że mają zapłacić 100 mk. kary, albo odpowiednią ilość dni odsiedzieć w więzieniu. Między niemi mają być podobno i takie, które wcale u siebie dzieci nie przyjmowały i nie uczyły ich czytać po polsku. Panie te za swoje szlachetne poświęcenie dostały się w trudne położenie, bo nie wiedzą, na mocy jakiego przepisu prawnego nie wolno im uczyć kilku dzieci jakiego bądź przedmiotu. Policya sama stanowi o tem i nakłada kary

Dziennik poznański i Kuryer radzą skazanym paniom udać się na drogę sądową, *Goniec* doradził zwołanie wiecu w tej sprawie. Odezwa odpowiednia została wydana i zapowiada, że:

»Wiec ojców rodzin miasta Poznania odbędzie się 19. bm. w niedzielę o 6 wieczorem na sali Bazarowej w sprawie prywatnej nauki języka polskiego Na wiecu tym przedstawią mowcy uproszeni ze wszystkich sfer społeczeństwa żal ojców rodzin i całego ogółu do władz, które szlachetnym osobom, udzielającym bezpłatnie lekcyi języka polskiego dzieciom szkolnym, grożą za to karami pieniężnemi, odnośnie więzieniem. Opinia pojąć nie może, że poświęcenie tak szlachetne ma uchodzić za przestępstwo karygodne i spodziewają się, iż rezolucye, które bez dyskusyi zapadną na wiecu, przekonają, kogo należy, że przy całym spokoju, którym się odznacza społeczeństwo nasze, potrafi ono w sposób odpowiedni dać wyraz swemu niezadowoleniu, lub nawet oburzeniu i użyć wszelkich środków legalnych w celu obrony swych praw konstytucyjnych,

= Posłowie polscy w sejmie pruskim głosowali przeciw wydatkom na utworzenie biblioteki i muzeum w Poznaniu, ponieważ rząd sam przyznał, że te instytucye mieć będą charakter polityczny, mianowicie konieczne wzmocnienie niemczyzny na kresach wschodnich państwa pruskiego. Tak samo i z tych samych powodów głosowali Polacy w radzie miejskiej poznańskiej. Tymczasem w sejmie prowincyonalnym Polacy oświadczyli się za utworzeniem biblioteki, a więc tem samem przeciw Kołu polskiemu i przeciw opinii publicznej. »Rząd — pisze *Gazeta toruńska* — gotów teraz i dla komisyi kolonizacyjnej postarać się o poparcie sejmu prowincyonalnego w Poznaniu«.

Ten przykry, kompromitujący społeczeństwo polskie fakt łatwo wytłomaczyć. Członkami sejmu prowincyonalnego są niemal wyłącznie przedstawiciele szlachty, zwolennicy zbankrutowanej polityki ugodowej, którą uprawiają teraz w szczuplejszym zakresie, przeważnie ze względu na stosunki i interesy osobiste. *Dziennik poznański*, który stanowisko posłów w sejmie pruskim pochwalał, jest teraz w kłopocie, bo nie wie co powiedzieć o zachowaniu się członków sejmu prowincyonalnego, więc tłomaczy czytelnikom, że sejm prowincyonalny nie jest »ciałem politycznem«.

= Sąd ławniczy skazał p. Majerskiego, redaktora *Gazety grudziądzkiej* na 100 marek kary za artykuł p. t. »Boże zbaw Polskę«, który mógł zaniepokoić Niemców«. Skazany odwołał się do izby karnej w Grudziądzu, która jednakże odrzuciła apelacyę. Przewodniczący sądu Luedtke tak wyrok motywował:

»Sądy nie uprawiają polityki. Ale sądy nie są urządzeniem międzynarodowem. Sądy niemieckie wymierzać zatem muszą niemiecką sprawiedliwość. Oskarzony jest także Niemcem (!) chociaż może po polsku mówi bieglej, niż po niemiecku. Tylko temu oskarżony ma do zawdzięczenia, że jeszcze wolno mu pozostawać w Niemczech, gdyż inaczej zostałby już dawno z powodu swego niebezpiecznego postępowania wydalonym. Oskarżony życzy sobie odbudowania Polski, a przecież każdy powinien być kontent z tego stanu rzeczy, w jakim się znajduje. Oskarzony powinien być wdzięczny sądowi, że z nim tak łagodnie sobie postępuje. W artykule swym nawołuje

oskarzony swych »tak zwanych« Polaków do modlitwy »Boże zbaw Polskę«. To jest zdradą kraju — to jest zdradą stanu, bo przez to wyraża się nadzieję odbudowania Polski«.

W odpowiedzi na ten wyrok p. Majerski wydrukował oświadczenie, że »nie jest i nie chciałby za żadne skarby świata zostać Niemcem«.

== Od 1882 do 1895 r. ludność zajęta przemysłem i handlem zwiększyła się w Poznańskiem o 95,000 głów, natomiast ludność rolnicza zmniejszyła się o 41,000. Te cyfry tłomaczą przerażający Niemców fakt polszczenia się miast.

W Poznaniu w r. 1871 Niemcy i Żydzi stanowili 55°|₀ ludności, obecnie zaś stanowią już tylko 47°|₀. Ma się rozumieć, ludność polska w miastach jest przeważnie robotniczą. Cyfry wyżej przytoczone świadczą również, że jakkolwiek Poznańskie jest krajem rolniczym, jednakże przemysł zaczyna się tam co raz więcej rozwijać. Gdyby doszedł do skutku projekt »ożywienia przemysłowego« prowincyi wschodnich, w ostatecznym rezultacie wmocniłby on żywioł polski. Obecnie emigracya na Zachód jest znaczną, bo od 1885 do 1890 r. wyemigrowało z Poznańskiego 119,000 osób.

== Prowincye polskie dostarczają armii niemieckiej nawiększej stosunkowo liczby rekrutów. Mianowicie w r. 1897 wybrano w Poznańskiem 10.224 rekrutów, czyli 5.50 na tysiąc ludności, w Prusiech Zachodnich 6.107, czyli 6.04, w Prusiech Wschodnich 12.483, czyli 6.10, podówczas gdy całe Niemcy dostarczają w ogóle 4.72 rekrutów na 1000 ludności.

== Towarzystwo czytelni ludowych w Poznaniu miało w r. z. 12.544 marki dochodu, a 13.498 rozchodu, niedobór wynosi więc 954 marki. Ogólna suma długów długów dochodzi do 3.280 m. W r. ub. założyło towarzystwo 45 czytelni, w ogóle zaś około 1.400 nietylko w Poznańskiem, ale na całym obszarze zaboru pruskiego i nawet w Niemczech. Książek rozesłano 23.460. Pożyteczna działalność towarzystwa nie może rozwinąć się należycie z powodu braku środków. Widocznie organizacya towarzystwa nie jest dosyć sprężystą, w niektórych bowiem powiatach, gdzie się znaleźli gorliwi delegaci, zabrano spore sumy, w innych zaś zaledwie po kilka lub kilkanaście marek. Rubryka ofiar nadzwyczajnych przedstawia się w budżecie towarzystwa skromnie, natomiast hakatyści zbierają w całych Niemczech książki i składki na zakładanie bibliotek niemieckich na kresach wschodnich. Trafną wydaje się myśl ożywienia działalności towarzystwa za pomocą urządzenia powiatowych zebrań członków przynajmniej raz na rok.

Z GALICYI.

== Większość organów prasy lwowskiej zachowała się nieprzychylnie względem uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza, *Przegląd* i *Ruch katolicki* zaczęły nawet szeroko rozprawiać o zgubnej propagandzie. Pisma demokratyczne przychylność swoją sprawie oświaty szerokich warstw objawiają milczeniem. Wobec napaści na uniwersytet ludowy zaznaczyć należy przedewszystkiem, że jest to pierwsza próba. Z braku czasu nie można było ułożyć jakiegoś programu, skorzystano z dobrych chęci osób, które zgodziły

się mieć wykłady. Z tego względu nie wszystkie tematy wykładów były odpowiednie, zresztą uniwersytet ludowy i nadal nie myśli zakresu wykładów ścieśniać, liczy bowiem na publiczność różnorodną.

Na odbytem niedawno walnem zgromadzeniu wybrano zarząd, złożony z 10 osób. Skład zarządu nie podoba się wielu osobom. Na to jest jedna odpowiedź: zarówno wybór zarządu, jak i, pośrednio, kierownictwo wykładów zależą od członków. Ustawa towarzystwa pozwala każdemu zapisać się na członka. Ci więc wszyscy, którzy uniwersytet ludowy krytykują lub szkalują, mieli i mają możność zyskania legalnego wpływu na jego działalność. Jest rzeczą naturalną, że wpływ dziś mają ci, którzy chcą pracować i pracują. Do zarządu wybrani zostali pp. Gorzycki (przewodniczący), prof. Bujwid i inżynier Libański (zastępcy, W. Feldman (bibliotekarz, dr. Diamand, B. Koskowski. P. Panek, Wyrostek, Dawid i dr. Świeżawski.

— Z powodu procesów ks. Stojałowskiego *Nowa Reforma* pisze:

»Ks Stojałowski miał jakieś skryte, a więc bojące się światła dziennego zamiary, szukając schronienia właśnie pod skrzydłami Rosyi. Za czyjem pośrednictwem go poszukał? Za pośrednictwem organu żandarmeryi warszawskiej. Ks. Stojałowski mógł wiedzieć, lub nie wiedzieć o Broku, ale że Brok wiedział, kto jest autorem »Listów prawdziwego Polaka« i czego ten »Polak« chce za swoje »listy« — o tem chyba dwóch zdań być nie może. Ks. Stojałowski mógł nie dobić targu z generałem żandarmeryi, lecz w tym a nie innym celu przecież pisał korespondencye do *Warszawkiego Dniewnika* aby się wystawić na sprzedaż, by się taki Brok dowiedział że on, Stojałowski, jest do nabycia. Tak, czy owak, ale Broka obejść tutaj nie było można, bo ani generał-gubernator, ani minister bez opinii żandarmskiej nie przyjmuje w Rosyi renegatów...

»Jaką więc wartość faktyczną ma zeznanie ks. Stojałowskiego, że z Brokiem nie utrzymywał stosunków — jasną jest rzeczą«.

Trafne są również następujące uwagi: »To, że za swoje korospondencye do pism rosyjskich nie wziął ani kopiejki, jak to sam zeznał, nie zmniejsza jego winy, lecz znacznie ją zwiększa; nie wziął skromnego honoraryum literackiego, bo on chciał dostać coś więcej: tłustą prebendę, bogate probostwo. Więc sprzedawał swoje przekonania, swoje sumienie narodowe i prosił, by je kupiono. Jakim byłby ten człowiek duszpasterzem pod zaborem rosyjsskim. łatwo się domyśleć i szczęście dla ludu polskiego, że usług takiego kapłana nie kupiono«.

— Poseł Wójcik wniósł w sejmie interpelacye do rządu w sprawie nadużyć w administrowaniu funduszem propinacyjnym Uprzywilejowani spekulanci biorą w dzierżawę propinacye w całym powiecie i odstępują je następnie częściowo, z dużym zarobkiem Żydom, którzy wyzyskują ludność. Odpowiedź rządu na tę interpelacyę musi wywołać oburzenie. Namiestnik oświadczył bowiem, że sejm niema prawa mieszania się do tej sprawy, gdyż zarządzanie funduszem propinacyjnym należy do ministeryum. Często powtarza się zarzut, że posłowie ludowi zamiast załatwiać sprawy drażliwe w kraju, poruszają je w Wiedniu. Ale wobec takiego, jakie zaznaczyliśmy wyżej, stanowiska rządu krajowego, nie mają innej drogi. I w tej sprawie domagać się będą odpowiedzi na swą interpelacyę w Radzie państwa, odpo-

wiedzi, której minister z pewnością im udzieli, żeby zrzucić ze siebie odpowiedzialność za nadużycia, popełniane niewątpliwie w administracyi funduszu propinacyjnego. A wtedy zaczną się znowu skargi na lekkomyślne kompromitowanie opinii kraju w oczach obcych, na brak patryotyzmu i t. d.

= Konsystorz biskupi w Krakowie pragnie uczcić pomnikkiem zmarłego parę lat temu b. arcybiskupa warszawskiego, ks. Szczęsnego Felińskiego. Fundusz, zebrany na ten cel, wynosi 500 złr.

Z KRESÓW.

= Wypuszczenie z więzienia p Koraszewskiego redaktora *Gazety opolskiej* dało sposobność ludności polskiej Opola i okolicy do okazania mu szacunku i wdzięczności. Przed gmachem więziennym oczekiwało kilkaset osób i z każdą chwilą tłum rósł ku zdumieniu i obawie wyglądających przez okna Niemców. Zarząd więzienia dla zapobieżenia manifestacyi umyślnie wypuścił p. Koraszewskiego nie przez główną furtę, ale drzwiami, wychodzącemi na inną ulicę. Zebrani dostrzegli jednak p. Koraszewskiego, jadącego dorożką i powitali go głośnymi okrzykami. Tegoż wieczora odbyła się w restauracyi wieczornica ludowa. Sala, w której może się pomieścić z górą 200 osób, okazała się za szczupłą. Wieczornicę rozpoczęto odśpiewaniem pieśni. ułożonej umyślnie na powitanie p Koraszewskiego przez jednego z włościan. Następnie wręczono p. Koraszewskiemu podarunki, między innymi zegarek z herbami Polski, Litwy i Rusi. Potem wygłaszano mowy i toasty i odczytano telegramy i listy, nadesłane nietylko ze Ślązka, ale z innych dzielnic Polski. P. Koraszewski wzruszony dziękował za dowody miłości i uznania i przyrzekał ludowi »miłość za miłość, wierność za wierność, poświęcenie za poświęcenie, a wszystko dla wspólnej nam, drogiej sprawy ojczystej«. Przy sposobności zaznaczymy znamienny fakt, że podczas pobytu p. Koraszewskiego w więzieniu liczba przedpłatników *Gazety opolskiej* podwoiła się prawie.

= Na południowo-wschodnim krańcu Bukowiny, w powiecie suczawskim mieszka wśród ludności przeważnie rumuńskiej około 2.000 Polaków. Nawiększe skupienie ludności polskiej przedstawiają Suczawa, Ickany nowe (około 200 dusz) i kolonia Bułaje pod Suczawą, w której znajduje się około 60 rodzin włościan, przesiedlonych z Galicyi. W Bułajach lud jest ciemny, obojętny w sprawach religijnych i narodowych. Szkoły polskiej niema, tylko jakiś samouk uczy dzieci czytania i pisania. Nauka języka polskiego, dosyć niedbale prowadzona, istnieje tylko w szkołach w Suczawie i w Ickanach. W Suczawie założono obecnie wypożyczalnię bezpłatną. Koniecznem jest założenie szkoły w Bułajach i ustanowienie nauczyciela wędrownego, któryby uczył dzieci polskie, rozproszone po gminach i obszarach dworskich. *Gazeta polska* w Czerniowcach proponuje, żeby obywatele ziemscy Polacy, którzy posiadają większe biblioteki, odstąpili część książek na zakładanie nowych i wzmocnienie dawnych czytelni. Ponieważ polska inteligencya w Czerniowcach niemal wyłącznie podtrzymuje swoją ofiarnością instytucye publiczne, autor listu, zamieszczonego w *Gazecie*, wzywa właścicieli ziemskich Polaków, żeby opodatkowali się dobrowolnie po 5 centów z morga na cele narodowe.

= Księża górno-śląscy podali petycyę, domagającą się wykładu religii w szkole po polsku i nauki przygotowawczej w języku polskim. Petycya duchowieństwa, znanego z gorliwości germanizatorskiej, była prawdziwą niespodzianką. Dzienniki niemieckie przypuszczały, że podano ją bez wiedzy kardynała Koppa, tymczasem pima katolickie oświadczają obecnie, że kardynał Kopp podziela pogląd księży w tej sprawie. Słusznem jest przypuszczenie, że podanie petycyi wywołały postępy ruchu narodowego na Ślązku, coraz wyraźniej wyłamującego się z pod wpływu zniemczonogo duchowieństwa. Środki, mające na celu zabicie ruchu ludowego polskiego, zawiodły, pisma, utrzymywane przez księży, nie miały żadnej powagi, a tymczasem przy ostatnich wyborach socyaliści zyskali na Górnym Ślązku 20.000 głosów. Te fakty musiały wywrzeć pewien wpływ na duchowieństwo i petycya ma przedewszystkiem na celu odzyskania utraconego stanowiska, t. j. zjednanie sobie ludu. Ma się rozumieć, rząd da na nią odpowiedź odmowną.

Z WYCHODZTWA I KOLONIJ.

= Polacy amerykańscy, jak już pisaliśmy postanowili przedstawić rządowi Stanów Zjednoczonych memoryał z żądaniem, ażeby przedstawiciel tegoż rządu poruszył sprawę polskę na tak zwanej »konferencyi pokojowej«, która zbierze się w Hadze 18 maja. Zarys memoryału opracował Rząd centralny Związku N. P. z współudziałem osób, umyślnie w tym celu wybranych. Kopię tego zarysu przesłano zarządom większych organizacyi i redakcyom pism polskich. Następnie zwołano zgromadzenie, złożone z przedstawicieli towarzystw i pism, na którem projekt memoryału odrzucono, a postanowiono wydać natomiast wydać odezwę do rządu Stanów Zjednoczonych i różnych narodów, która ma być wręczona członkom konferencyi i rozesłana do redakcyi ważniejszych dzienników. Zmiana memoryału na odezwę nie wydaje nam się właściwą.

Zgromadzenie obradowało zgodnie, chociaż brali w niem udział przedstawiciele różnych organizacyi i wojujących ze sobą pism. »Niezależni« i socyaliści nie przysłali delegatów, zgłosił się natomiast pastor baptystów polskich w Chicago, Jakimowicz.

= »Niezależni«, którzy dziś się nazywają »kościołem polsko-katolickim«, zyskują coraz więcej zwolenników wśród ludności polskiej w Stanach Zjednoczonych, wciąż bowiem tworzą nowe parafie i budują kościoły. W *Reformie*, organie »kościoła polsko katolickiego« czytamy odezwę do duchowieństwa »z powodu braku księży w stosunku do żądań ludu«. Dotychczas »niezależni« dzielili się na 3 zwalczające się wzajemnie grupy, na których czele stali ks. Kozłowski w Chicago, ks. Hodur w Scranton w Pensylwanii i organista Kamiński w Buffalo, wyświęcony na księdza, a następnie na biskupa przez szarlatana Vilatte'a. Obecnie nastąpiło porozumienie pomiędzy ks. Kozłowskim, którego wyświęcił na biskupa starokatolicki biskup Herzog w Genewie i ks. Hodurem, człowiekiem podobno bardzo zdolnym i energicznym. Ks. Hodur ma zostać drugim biskupem »niezależnym«. Obecnie wyzyskują »niezależni« bardzo zręcznie list Leona XIII do kardynała Gibbonsa, zalecający stopniowe wprowadzanie języka angielskiego do kościołów rzymsko-katolickich w Stanach Zjednoczonych, wyświęcanie na księży takich

tylko kleryków, którzy znają doskonale język angielski i t. d. Pisma klerykalne polskie, widząc, że list ten zniechęcić może do Rzymu Polaków amerykańskich, podały go w przekładzie skróconym.

= W kolonii Ijuhy w stanie Rio Grande do Sul w Brazylii mieszka spora gromadka Mazurów z Prus Wschodnich. Sprowadzają oni i czytają chętnie wychodzącą w Ełku *Gazetę ludową*, chociaż sprzeciwia się temu miejscowy pastor, który wzmawia w Mazurów, że są Niemcami.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= Dzienniki niemieckie piszą, że z powodu ukazu carskiego, znoszącego *de fakto* konstytucyą finlandzką były w kilku miejscowościach Finlandyi zaburzenia. Piszą również o projekcie powszechnej żałoby. Deputacye gmin finlandzkich przybyły do Petersburga w celu podania carowi petycyi, równobrzmiącej z odrzuconą poprzednio petycyę senatu. Ponieważ zjawienie się licznej, bo z górą 500 osób liczącej deputacyi mogłoby dać powód do rozruchów lub nieporozumień z policyą, deputaci udali się do Petersburga grupami po kilka lub kilkanaście osób. Kazano im jednak wyjechać, grożąc że w razie nieposłuszeństwa będą wysłani administracyjnie.

= Z powodu barbarzyńskiego napadu policyi na studentów uniwersytetu petersburskiego studenci wyższych zakładów naukowych nietylko w Petersburgu ale w całej Rosyi przestali uczęszczać na wykłady.

O zachowaniu się policyi świadczy fakt, że jeden student wskutek pobicia umarł, studentce zaś, którą policyant uderzył w oczy nahajką, grozi utrata wzroku. Bito profesorów, a nawet ich żony. Car, który oprócz sprawozdań urzędowych, miał informacye od byłego swego nauczyciela, prof. Famincyna, nakazał przeprowadzenie śledztwa w tej sprawie.

Na radzie ministrów przemawiał minister skarbu Witte i dowodził, że rozruchy studenckie nie mają charakteru politycznego i że w tej sprawie powinno być przeprowadzone dokładne śledztwo. Zdanie jego podzieliła większość, przeciwnymi śledztwu byli Pobiedonoscew. Goremykin i minister oświaty Bogolepow. Minister wojny Kuropatkin wstrzymał się od głosowania. Policmajster Klejgels podał się do dymisyi, ale car rozkazał mu zostać na stanowisku do ukończenia śledztwa. Przypuszczają, że Klejgels za karę zostanie usunięty bez prośby. Prowadzenie śledztwa powierzył car b. ministrowi Wannowskiemu, ale prof. Famincyn zbiera również zeznania naocznych świadków i ma je poufnie przedstawić Mikołajowi II.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. L. K. Numer specyalny pisma *Humanité nouvelle*, poświęcony wojnie i militaryzmowi, czytelnicy nasi będą mogli nabyć za połowę ceny.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.

Paraitra le 15. Avril

Le Numero spécial de

L'Humanité Nouvelle

Consacré à

LA GUERRE
ET
LE MILITARISME

Plus de 130 réponses de MM. Maurice Block, Alfred Fouillée, membres de l'Institut, Victor Basch, Paul Bureau, Emile Durkheim, H. Hauser, Paul Passy, G. Renard, Léon de Rosny, E. Catellani, Léon Hennebicq, Emilio de Marchi, Luigi Marino, Charles Richet, Winiarski, A. Zerboglio, professeurs aux Facultés et Universités: Frédéric Bajer, Gerville-Réache, B. di Carneri, Clovis Hugues, Comte Fortunato Marazzi, Edouard Vaillant, Edmond Picard, membres des Parlements; M. Bonomelli, évêque; Carlo Corsi, F. Abignente, E. Von Egidy, G. Moch, Di Revel, Michel Corday, officiers ou anciens officiers, A. Chirac, Jean Grave, Yves Guyot, S. N. Steinmetz, C. N. Starcke, S. Merlino, Léon Tolstoï, Alfred Russel Wallace, Louise Michel, Havelock Ellis, Clémence Royer, J. Novicov, E. S. Beesly, Ahmed Riza, J. M. Robertson, G. Sorel, Pompeyo Gener, Edouard Reich, économistes sociologues, scientistes; Henry Bérenger, Victor Charbonnel, Jean Reibach, G. Rodenbach, Karl Henckell, Stuart Merrill, G. Trarieux, A. Retté, Walter Crane, Rémy de Gourmont, hommes de lettres, artistes; etc. etc.

Ces réponses faites à l'enquête ouverte par l'*Humanité Nouvelle* seront suivies d'une étude de ees reponses par M A. Hamon, directeur de l'*Humanité Nouvelle.*

Ce numéro spécial de l'*Humanité Novelle* formera un volume in-8° compact d'environ 200 pages dont le prix est de 4 francs.

Paris:
Librairie C. Reinwald,
Schleicher frères, editeurs,
15. rue des Saints-Pères.

Bruxelles:
Librairie Spineux
62. rue Montagne de la Cour.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Dr. Tadeusz Dwernicki. — Z drukarni W. Szyjkowskiego.